

dolnośląskie pismo katolickie

NR 2/503 ROK XXXIV LUTY 2017

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

CHRZEŚCIJAŃSTWO A ISLAM

" MUZUŁMANIE " BÓG JEZUSA CHRYSZTUSA " MAŁŻEŃSTWO KATOLICKO-MUZUŁMAŃSKIE "
" NACJONALIZM " JADWIŻAŃSKA CODZIENNOŚĆ "


ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski

Czynić cuda

Za kilka miesięcy cały katolicki świat wspólnie z papieżem Franciszkiem będzie świętował 100. rocznicę objawień Matki Bożej w Fatmie. Modlitwa, ofiara wynagradzająca za grzechy i nawrócenie to główne elementy orędzia, jakie Maryja pozostawiła światu. Tylko tyle i aż tyle. W świecie, w którym do rozwiązywania problemów angażuje się zespoły ludzi, tworzy się programy i pisze sprawozdania z ich realizacji, propozycje z Fatimy wydają się tak małe i niepozorne, że dla wielu nie warto zwracać sobie nimi głowy. Matka Boża zaś nie pozostawia złudzeń. Wskazuje, że tylko na tej prostej drodze ludzkość może zapewnić sobie pokój. Chociaż od spotkań trojga małych dzieci z „Piękną Panią” minęło 100 lat, okazuje się, że program ten wciąż jest aktualny. Świat dziś wydaje się inny. Problemy, z jakimi się zmagamy – różne od tych sprzed wieku, a sposób ich rozwiązania wciąż ten sam: modlitwa, ofiara za grzechy i nawrócenie. Tylko tyle i aż tyle. Podejmuję dziś temat Fatimy, bo w lutym pragniemy rozpocząć diecezjalną nowennę przygotowującą nas na świętowanie jubileuszu. Wierzę, że w parafiach będzie to czas pięknych nabożeństw różańcowych i podjęcia drogi wskazanej przez Maryję.

W lutym wspominamy objawienia Matki Bożej w Lourdes. To dzień troski o ludzi chorych i cierpiących. Warto rozejrzeć się dookoła, czy ktoś ze względu na wiek lub chorobę nie potrzebuje pomocy. Czasem mogą to być odwiedziny i rozmowa. Czasem zrobienie zakupów, pomoc przy przygotowaniu posiłków czy pracach domowych. Dla takich ludzi sam fakt, że ktoś zwrócił uwagę na ich potrzeby, jest powodem ogromnej radości. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele jesteśmy w stanie uczynić przez małe, proste gesty. ●


KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Miłować Boga

Kard. François Xavier Nguyễn Văn Thuận, od 1974 r. biskup Sajgonu, w komunistycznym więzieniu zaczął się zastanawiać, dlaczego Bóg pozwala mu tracić tyle cennego czasu. Mógł przecież zrobić tak wiele dla Królestwa Bożego. Nie kwestionował woli Bożej, po prostu żałował niewykorzystanych chwil. Pewnej nocy usłyszał głos: „Dlaczego się tak dręczysz? Musisz odróżnić Boga od dzieł Bożych. To wszystko, czego dokonałeś i co pragniesz kontynuować, jest wspaniałym dziełem Bożym, ale nie jest Bogiem. Jeżeli Bóg zechce, abyś porzucił to wszystko, uczyni to natychmiast i ufaj Mu! Bóg uczyni wszystko nieskończenie lepiej niż ty. Powierz swe dzieła innym osobom, które są o wiele zdolniejsze od Ciebie. Wybrałeś samego Boga, nie Jego dzieła!”. Ten sposób myślenia pomógł w przezwyciężeniu trudnych, fizycznie prawie nie do zniesienia warunków więziennych. Kard. Văn Thuận zrozumiał, że nawet jeśli nie mógł wykonywać żadnej pracy, mógł kochać samego Boga. Ta miłość była znacznie ważniejsza niż konkretne działania. Żadna siła nie mogła go tej miłości pozbawić.

Abraham wybrał Boga, okazując mu absolutne posłuszeństwo – nie miał wątpliwości, że Bóg dotrzyma swojej obietnicy. Maryja wybrała Boga – porzuciła swe plany, nie rozumiejąc w pełni tego, co się dzieje. Ten, kto wybiera Boga, musi zaakceptować wszelkie wynikające z tego niedogodności. Jezus mówił: „z mojego powodu...”. I tak właśnie jest, że przez stulecia chrześcijanie w różnych miejscach świata cierpią niedogodności z powodu Chrystusa, z powodu wyboru Boga.

Papież Franciszek wskazuje, że miłość do Boga jest pierwszą motywacją do ewangelizacji: „Lecz cóż to za miłość, która nie odczuwa potrzeby mówienia o ukochanej istocie, ukazywania jej, starania się, by inni ją poznali?”. Ten, kto głosi Ewangelię, przede wszystkim swoim życiem powinien świadczyć, że jest przemieniony obecnością Bożą. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

 WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławski

 Redaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski

 SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski

 KOREKTA:
Lucyna Jachym

 PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

 Numer zamknięto do druku:
15.01.2017 r.
Nakład:
12 tys. egz

ISSN 0239-4367

 ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Okładka: Jerozolima. Widziana z okna kościoła *Dominus flevit* muzułmańska Kopała Skały

zdjęcie:
ks. Maciej Małyga



- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony:
Listy do i od proboszcza
– Jolanta Kryswata *versus*
ks. Jan Sienkiewicz
- 8 | **TEMAT NUMERU:**
Chrześcijaństwo a islam.
Chrześcijanie niosący pokój.
Rozmowa z kard. Béchara Boutros Raï
- 11 | **Islam a wolność religijna**
- 14 | **Muzułmanie**
- 16 | **„Chrześcijanin”, czyli kto?**
- 18 | **RELIGIA:** Ziemia Święta w pytaniach. **Po co komu miasto w mieście? Mea Szearim**
- 20 | Budowanie Kościoła domowego. **Konsekrowane szczęściary!**
- 22 | Apologia na dzień powszedni: **Bóg Jezusa Chrystusa**
- 23 | Felieton: **Religijność Dolnego Śląska** – ks. Andrzej Draguła
- 24 | Miłość doskonałym wypełnieniem prawa: **Małżeństwo mieszane katolicko-muzułmańskie**
- 26 | **Eucharystia jako uobecnienie ofiary Chrystusa**
- 28 | **SPOŁECZEŃSTWO:** Nacjonalizm nie jest drogą Kościoła
- 32 | Felieton:
Chrześcijanin a polityka
– Paweł Wróblewski

- 33 | **Mowa nienawiści**
- 34 | **Coaching**
- 36 | W stronę pełni życia:
O radzeniu sobie z porażkami
- 38 | **KULTURA:** Klejnot Korony Śląska, część 5. **W drodze po koronę świętości**
- 41 | Felieton o kulturze
– Marek Mutor
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:**
Jadwiżańska codzienność
- 46 | Powieść w odcinkach:
Ks. Józef Majka „**Oliśnienia**”
- 47 | **RODZINNE STRONY:**
Seminarium duchowne we Wrocławiu zaprasza na **Dni skupienia i rekolekcje**
- 48 | Abecadło rodzinne:
Opieka źle pojęta
- 49 | Życie według św. Hildegardy:
Pigwa, strażniczka zdrowych stawów
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 52 | **Krzyżówka** – z Pismem Świętym w rękę
- 53 | **Anielskie gotowanie**
– przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 54 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Symeon i Anna** – ofiarowanie Jezusa w świątyni
- 55 | **Zejdźmy z kanapy!**

Moja Niedziela

5 LUTEGO 2017 R.

5. Niedziela zwykła

Nie mam być światłem!

IZ 58, 7-10; 1 KOR 2, 1-5; MT 5, 13-16

Zawsze wydawało mi się, że słowa Pana Jezusa zapisane przez św. Mateusza zobowiązują mnie do świadectwa. Kto z nas nie słyszał przynajmniej raz w życiu kazania na temat tego, jak być światłem we współczesnym świecie i jak nadawać temu światu smaku naszym solą. Tymczasem kiedy zatrzymamy się nad fragmentem Ewangelii przeznaczonym na tę niedzielę, okaże się, że Jezus wcale nie powiedział, że mam być światłem. Tak – to nie jest błąd w druku. Pan Jezus nie powiedział, że ja czy Ty mamy być światłem świata. Powiedział: „wy jesteście”. Użył tutaj liczby mnogiej. A zatem nie ja sam i nie Ty sam, ale dopiero my, tzn. razem, jako wspólnota możemy świadczyć z siłą (zresztą mówiąc o zwiędniętej soli, Chrystus nie mówi o jej utraconym smaku, lecz o tym, że nie ma mocy, by spełniać swoje zadania). Podzieleni nie mamy żadnej siły przekonywania. Patrząc na nas, tolerujących w naszych wspólnotach złość i nienawiść w stosunku do drugiego człowieka, nikt nie uwierzy, że wśród nas żyje Jezus. Przekonuje o tym porównanie, do którego sam Pan się odwołuje. Mówi, że nie może się ukryć „miasto”. Miasto to nie jest jeden człowiek. Użyty tutaj termin można nawet oddać jako gmina, społeczność. W każdym razie – chodzi o większą grupę osób zjednoczonych wokół Jezusa. Taka wspólnota może być światłem i solą. Tylko taka wspólnota.

12 LUTEGO 2017 R.

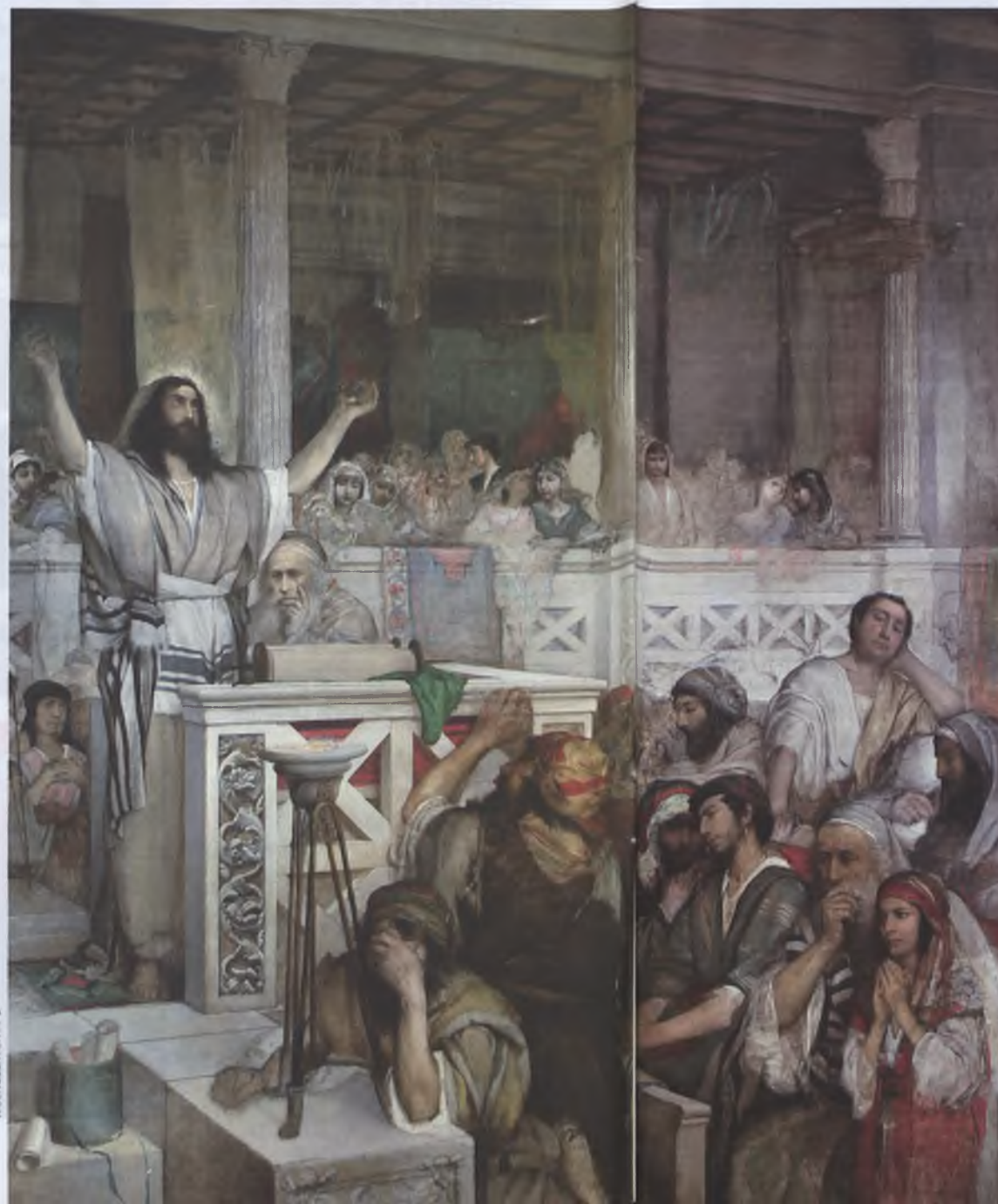
6. Niedziela zwykła

Odciać – nie odciać?

SYR 15, 15-20; 1 KOR 2, 6-10; MT 5, 17-37

Czy Jezus wzywa do samookaleczenia się? Ten, który uzdrawiał ludzi cierpiących na różne schorzenia, który przywracał wzrok niewidzącym oraz sprawiał, że sparaliżowani zaczęli chodzić, uzdrawiał i wskrzeszał, miałby nakazywać niszczenie własnego ciała? Bywali w historii tacy, którzy te słowa próbowali czytać bardzo dosłownie i jako metodę walki ze swoimi słabościami czy pokusami stawiali właśnie na samookaleczenie się. Nigdy jednak nie znaleźli aprobaty w Kościele. Jak zatem rozumieć wezwanie do wyłupywania oczu i odcinania rąk? W jednym z komentarzy znalazłem następującą interpretację: chodzi tu o relacje międzyludzkie. To znaczy – mamy

wokół siebie tych, którzy są dla nas jak oczy. Oni za nas „widzą” świat, interpretują go, mówią, jak mamy myśleć i odbierać to wszystko, co wokół się rozgrywa. Może być tak, że nie wyobrażamy sobie nawet życia bez tych osób. Mamy wokół siebie tych, którzy są jak nasze ręce – mówią, co mamy robić. Bez nich nie podejmiemy żadnej decyzji, nie wykonamy żadnego czynu. Są także tacy, którzy mogą być naszymi nogami – bez nich nigdzie się nie ruszymy, nie podejmiemy żadnej aktywności. I mogą być to ludzie, którzy w różny sposób i na różnych płaszczyznach ciągną nas w grzech. Opierając się na nich, kroczymy ku



Maurycy Gottlieb,
Chrystus nauczający w Kafarnaum,
olej na płótnie
(1878-1879),
w zbiorach
Muzeum Narodowego
w Warszawie

potępieniu. Nie ma wątpliwości, że Chrystus mówi jasno: „Zakończ tę relację, nawet jeśli początkowo wydaje ci się to tak bolesne, jak odcięcie jednego z twoich członków”.

19 LUTEGO 2017 R.

7. Niedziela zwykła

Jak być doskonałym?

KPŁ 19, 1-2; 17-18; 1 KOR 3, 16-23; MT 5, 38-48

Wielu przytaknęłoby dziś Panu Jezusowi, słysząc wezwanie do doskonałości. To bardzo modne słowo. Od najmłodszych lat jesteśmy kształtowani tak, by w różnych dziedzinach stawać się najlepszymi. Wiedza,

umiejętności – to wszystko jest w cenie. Często przekładamy to na życie duchowe i staramy się tak intensywnie pracować nad sobą, by także tutaj być bez zarzutu. Tymczasem może się okazać, że roz mijamy się całkowicie ze słowami Chrystusa. Słowo, które zostało przetłumaczone jako „doskonały”, powinno brzmieć „trafiający do celu”. I teraz pojawia się pytanie – co takiego mamy uczynić, by osiągnąć cel naszego życia? Z pomocą przychodzi św. Łukasz, który zapisując tę właśnie mowę Pana Jezusa, inaczej usłyszał ostatnie wezwanie. U niego zamiast „bądźcie doskonali” jest „bądźcie miłosierni”. Zatem nasza doskonałość polega nie tyle na pracy nad sobą i zdobywaniu kolejnych sprawności, ile na odpowiednim kształtowaniu relacji z braćmi i siostrami – na traktowaniu drugiego człowieka w taki sposób, jak traktuje go Bóg. Jezus mówi, że naszym celem jest stawać się synem Ojca, który jest w niebie. Syn to ktoś, komu Ojciec przekazał życie. Bóg złożył w nas zdolność kochania innych. Pytanie, czy to życie w sobie podtrzymujemy?

26 LUTEGO 2017 R.

8. Niedziela zwykła

Stań się tym, kim jesteś

IZ 49, 14-15; 1 KOR 4, 1-5; MT 6, 24-34

Błędem by było sądzić, iż chrześcijanin powinien jedynie leżeć i czekać na powtórne przyjście Jezusa. Błędem by było sądzić, że Jezusowe wezwanie do tego, by nie martwić się o warunki bytowe, oznacza, iż możemy zwolnić się z pracy i czekać, aż wszystko spadnie nam z nieba. Jezus nie ma zamiaru zwalniać nas z codziennych obowiązków, troski o rodzinę czy pracy na rzecz dobra wspólnego. W tej krótkiej wypowiedzi pojawiają się dwukrotnie słowa, które mogą być kluczem do jej zrozumienia. To: „Ojciec wasz”. Chrystus mówi, że Ojciec wie i Ojciec się troszczy. Jakby chciał przypomnieć, że nie jesteśmy podrzutkami w tym chłodnym kosmosie, rzuconymi z nicości w nicość. Mamy Ojca. To znaczy każdy z nas ma swoją tożsamość, swoją metrykę, na której jest zapisane: „jesteś dzieckiem Boga”. Problem jest wtedy, kiedy codzienne zaangażowanie sprawia, że człowiek nagle zapomina, kim jest. Stąd to Jezusowe rozgraniczenie: „Bóg i mamona”. Przyzwyczailiśmy się, żeby tę mamonę rozumieć jako majątek czy pieniądze, tymczasem nie tylko o kwestię bogactwa tu chodzi, ale o wszystko, co człowieka od Boga odsuwa. Tak jest w naturze, że pewne rzeczy są nie do pogodzenia – nie do połączenia. Nie da się połączyć wody i ognia w jednym kotle? Niektórzy próbują, mówiąc: „jestem chrześcijaninem, ale ręki mu nigdy nie podam”, „jestem chrześcijaninem, ale Kościół mógłby się na niektóre tematy nie wypowiadać” itd. Tymczasem Jezus mówi: „albo – albo” – albo masz metrykę Dziecka Bożego, albo sfalszowaną. KS. RAFAŁ KOWALSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

lutym 2017

OGÓLNA:

ABY LUDZIE PRZEŻYWAJĄCY PRÓBY, ZWŁASZCZA UBODZY,
UCHODŹCY I SPYCHANI NA MARGINES, SPOTYKALI SIĘ Z PRZYJĘCIEM
I ZNAJDOWALI WSPARCIE W NASZYCH WSPÓLNOTACH

W czasie uroczystości ku czci św. Jadwigi Śląskiej w październiku 2016 r. w Trzebnicy został inaugurowany w metropolii wrocławskiej Rok Jadwiżański, który potrwa do tegorocznych uroczystości odpustowych Patronki Dolnego Śląska i Archidiecezji Wrocławskiej. Jedną z inicjatyw w ramach wspomnianego Roku Jadwiżańskiego było otwarcie wystawy „Bogactwo ubóstwa. Święte kobiety Polski i Węgier w średniowieczu” w dniu 15 stycznia br. w bazylice w Trzebnicy (wystawa będzie czynna do 15 lutego br. i można ją zwiedzać każdego dnia). Nadmienię, że ekspozycja była już udostępniona w Krakowie z okazji Światowych Dni Młodzieży.

Dlaczego wspominam o tej wystawie? Bo jest ona nie tylko pokazem sztuki, ale niesie ze sobą głębokie przesłanie. Można powiedzieć, że jest ucieleśnieniem realizacji w praktyce intencji papieskiej modlitwy przewidzianej na miesiąc luty: „Aby ludzie przeżywający próby, zwłaszcza ubodzy, uchodźcy i spychani na margines, spotykali się z przyjęciem i znajdowali wsparcie w naszych wspólnotach”.

Wystawa w trzebnickiej bazylice przypomina osiem kobiet, które mając władzę i bogactwo, wybrały ubóstwo i miłosierdzie. Wybrane sylwetki świętych i błogosławionych pokazują, jak różnorodne mogą być oblicza miłosierdzia. Cnota mądrości ukazana jest na przykładzie życia i działalności królowej, św. Jadwigi Andegawenńskiej. Pokorę uosabia księżna św. Jadwiga Śląska, która godnie znosiła przeciwności losu, a zasłynęła ze swojego sposobu życia, pełnego modlitwy i praktyk ascetycznych.

WIKIMEDIA COMMONS



Życie św. Agnieszki Czeskiej
jest obrazem realizacji
cnoty ubóstwa

Pozostałe cnoty i postaci to miłosierdzie – wyrażone w czynach św. Elżbiety Węgierskiej, posłuszeństwo – na przykładzie bł. Salomei, cierpliwość – w świetle życia św. Kingi, miłość – na przykładzie biografii bł. Jolenty, czystość – na przykładzie św. Małgorzaty, a ubóstwo obrazuje życie św. Agnieszki Czeskiej.

Organizatorzy wystawy tak ją rekomendują: „Podczas wystawy tytułowe bogactwo ubóstwa jest wyrażone jako dobrowolna rezygnacja, ograniczenie i dystansowanie się od potrzeb materialnych. Życiorysy przedstawionych kobiet ukazują różne sposoby dzielenia się swoimi dobrami z innymi, a ich postawy stoją w opozycji wobec konsumpcjonizmu. Mimo że bohaterki ekspozycji żyły w wiekach średnich, to wartości przez nie wyznawane są uniwersalne. Uświadamiają, że dobra materialne nie powinny przesłonić prawdziwego celu w życiu. Oczywiście żyjemy w zupełnie innej rzeczywistości, ale samą ideę ubóstwa można z powodzeniem adaptować do wymagań współczesnego życia.

Dla bohaterek sfera materialna zajmowała pozycję drugorzędną, w ich życiu na pierwszym planie były rozwój duchowy i pomoc innym”.

W trakcie otwarcia wystawy w Krakowie minister Miklós Soltész z Węgier postawił bardzo ważne pytanie: czy w dzisiejszych czasach umiemy młodym ludziom „pokazać wartość pomocy ubogim, posłuszeństwo, samozaparcie, czystość. Czy potrafimy im pokazać te rzeczy jako wartościowe?”. Postaci świętych

i błogosławionych kobiet, które czcimy – w tym św. Jadwigi Śląskiej – dają i przykład, i siłę do tego. Niech trwający Rok Jadwiżański będzie dodatkową motywacją do podjęcia wspomnianej intencji modlitwy.

KS. BOGDAN GIEMZA

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



JOLANTA KRYŚOWATA

Wińsko

Po kolędzie

Odwiedziny duszpasterskie, czyli ksiądz chodzi po kolędzie. Temat anegdot, plotek, złośliwości i przechwałek. O kopertach, białych obrusach, wyłączonym telewizorze, krucyfikach i świecznikach odkurzanych raz do roku.

W mniejszych parafiach księża skończyli tzw. kolędę w połowie stycznia, w większych jeszcze chodzą i karnawału im zabraknie. Od drzwi do drzwi, od domu do domu. W moim wiejskim środowisku poznać po psach, że ksiądz chodzi. Burki jakby wymierały na kilka godzin. Pochowane w łazienkach, pozamykane w garażach, poprzipinane do bud. Nawet na kominiarza i dzielnicowego nie reagują tak żywo, jak na księdza. Facet w sukience, i to do ziemi, to jest coś, co warto poszarpać. Zwłaszcza że pojawia się raz do roku, trudno się więc zwierzęciu przyzwyczaić do takiego widoku. Kolędowanie zaczyna się od rana, bo inaczej czasu zabraknie. W dzień powszedni nie sposób wszystkich zastać. Klasyczne rolnictwo, które zimą ma wakacje, dotyczy niewielu. Większość parafian gdzieś pracuje, nie wszyscy pracodawcy pozwolą się zerwać, bo „ksiądz chodzi”. Stąd coraz częstszy zwyczaj, żeby się z księdzem umówić indywidualnie. To, że kolęda trwa, poznać także po katarze. Jeśli w niedzielę na mszy widać u księdza wyraźne oznaki przeziębienia, wiadomo, że jeszcze chodzi. Wszystko przez to, że parafianie chcąc dobrze, palą w piecach nad miarę, żeby w domu było ciepło, przyjaźnie. W końcu wpada do nich na chwilę gość szczególnie, proboszcz. A on w płaszczu, bo na dworze ziąb lub plucha, jeszcze się nie rozbierze, a już trzeba wychodzić. Choróbsko murowane.

Słyszę narzekania, że wizyta krótka, formalna, że wymiar duchowy odwiedzin duszpasterskich nie istnieje. A ja sobie myślę: a musi istnieć? Spotkanie człowieka z człowiekiem ma zawsze wymiar duchowy. Zwłaszcza jeśli na co dzień (lub na co tydzień, przy niedzieli) tylko co trzeci chce się spotkać.

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. JAN SIENKIEWICZ

Moczydnica Klasztorna

Abyśmy byli jedno

Tym razem spójrzmy na to, co za nami. Pierwszy miesiąc roku przynosi dwa ważne wydarzenia, które mogą być dobrą lekcją braterstwa i jedności.

Od Bałtyku po gór szczyty... 6 stycznia przeszły przez miasta i wsie orszaki Trzech Króli. Wielobarwne, rozśpiewane i rozmodlone. Pokazujące, że przychodzący na świat Jezus Chrystus jednoczy ludzi wszystkich ras, kolorów skóry i narodowości. Mędrzy ze Wschodu symbolizują rozsianych po całej ziemi mieszkańców, którzy przez Pana Boga są zaproszeni do budowania wspólnoty opartej na wzajemnej otwartości i miłości. Chrześcijaństwo, któremu obca jest nienawiść i pogarda, zdaje się w Uroczystości Objawienia Pańskiego prezentować współczesnemu światu jako najlepszy środek do przewycięzania jakichkolwiek podziałów i budowania porozumienia. Nie chodzi tu o promowaną powszechnie tolerancję, która z założenia musi godzić się na wszystko – nawet to, co jest nam obce lub budzi nasz sprzeciw – ale o szacunek dla różności, która ma jedno źródło w Bogu Stwórcy. Uroczystość ta jest także lekcją aktywności, odkrycie bowiem Boga w Jezusie Chrystusie nie kończy misji Królów. Oni wracają do swoich ojczyzn, by dawać o Nim świadectwo.

Tydzień między 18 a 25 stycznia to Dni Modlitw o Jedność Chrześcijan. To piękny czas, który ma służyć wzajemnemu poznaniu i szukaniu płaszczyzn porozumienia, by zbliżać rany historycznych rozłamów. Tu też pojawia się zadanie dla wszystkich, gdyż budowanie jedności powinno rozpocząć się od szukania wspólnoty ze swoimi bliskimi. Często bowiem linie podziałów przebiegają między tymi, którzy żyją pod jednym dachem albo po sąsiedzku. Niezrozumienie, wspomnianie dawnych krzywd, brak przebaczenia pogłębiają wzajemne konflikty i uprzedzenia. Skoro jednak potrafimy sobie wyobrazić i modlić się o zjednoczenie wszystkich chrześcijan, postarajmy się przede wszystkim o zjednoczenie w naszym Kościele i domu.

Chrześcijanie niosący pokój



Ks. Cezary Chwilczyński: **Oczy całego świata zwrócone są w kierunku Bliskiego Wschodu, gdzie toczy się wojna. Syria, Liban, Turcja, Irak, Autonomia Palestyńska, Izrael, Iran to kraje dotknięte konfliktami. Ale to Liban stał się krajem o największej na świecie koncentracji uchodźców w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Jak Eminencja opisałby sytuację w Libanie?**

Kard. Béchara Boutros Raï: Pomoc, której dziś udziela Liban uchodźcom, jest naszą powinnością. Angażuje się w tę pomoc państwo i Kościół, zwłaszcza poprzez Caritas. Część uchodźców mieszka pod namiotami w żyznej Dolinie Bekaa, inni w aglomeracjach miejskich, a jeszcze inni w wioskach. Wielu z nich zdobyło zatrudnienie. Libańczycy są biednym społeczeństwem i kurczą się środki finansowe na pomoc uchodźcom. Wielu mieszkańców zbliża się już do granic wytrzymałości. To jest źródło wewnętrznych konfliktów społecznych, choćby na tle podatków płaconych przez Libańczyków i omijanych przez uchodźców, działających poza prawem. Aby zobrazować sytuację w mojej Ojczyźnie, proszę pomyśleć o Polsce i sytuacji, gdy 50% społeczeństwa w niej stanowią uchodźcy. Tak właśnie jest obecnie w Libanie. Ci, którzy do nas przybyli, to ludzie odarci z godności, pozbawieni domu, ziemi, ojczyzny. Jak tylko możemy, spieszymy im z pomocą.

Wojna to nie tylko zniszczenia materialne, ale przede wszystkim zagrożone życie i zdrowie ludzi, a z drugiej strony to wielomiliardowe zyski handlujących bronią. Pragnienie pokoju jest wielkie wśród ludzi, ale nie wśród tych, którzy robią na wojnie interes, przedkładając zyski ponad życie i bezpieczeństwo milionów istnień ludzkich.

Pokój nie jest dziś tylko moralnym obowiązkiem liderów życia społecznego, ale także geopolityczną powinnością tych, którzy decydują o kształcie



MARCIN MAZUR

O wojnie i pokoju na Bliskim Wschodzie

z **kard. Béchara Boutros Raï**,
77. maronickim (katolickim)
patriarchą Antiochii,
rozmawia

KS. CEZARY CHWILCZYŃSKI

Radio Rodzina, Wrocław

współczesnej polityki. Dokąd zmierzają ci, którzy podsycają wojnę, i jak długo to potrwa? Papież powiedział nam o przyczynach wojny i wskazał właśnie na handel bronią. A co stanie się po zakończeniu konfliktu? Kto odbuduje miasta, infrastrukturę? Czy ci, którzy w imię korzyści i własnych interesów to dziś niszczą? Chcemy nieść pokój i żyć dziś pokojem. Franciszek przypomina o losie chrześcijan na Bliskim Wschodzie, którzy dają „cenne świadectwo wiary i męstwa, odgrywając ważną rolę jako budowniczości pokoju, pojednania i rozwoju w swoich społeczeństwach”. Wspomnę tu czas Saddama Husajna, który był złotą epoką dla chrześcijan w całej Zatoce Perskiej. My, w Libanie, wiedzieliśmy, że religią państwową jest islam, a źródłem legislacji cywilnej – Koran, a nie Biblia. Szanowaliśmy to i przestrzegaliśmy. Husajn budował

kościóły chrześcijańskie. Nawet dom biskupa chalcedońskiego w Bejrucie został zbudowany przez Husajna. Okazuje się dziś, że cała ta wizja reform i chęć wprowadzenia demokracji jest ostatecznie pożywką dla organizacji fundamentalistycznych związanych z terroryzmem. Dla muzułmanów wszystko, co pochodzi z Zachodu, jest chrześcijańskie. Nie potrafią oddzielić Zachodu od chrześcijaństwa. A my za to płacimy. Jesteśmy kojarzeni z Zachodem; jesteśmy potomkami krzyżowców. Trzeba to wszystko zrozumieć, aby zrozumieć Bliski Wschód. Jeśli Zachód nie zrozumie tych spraw, pozostaną mu tylko puste słowa, deklaracje i gesty bez znaczenia.

Co chwilę w mediach słyszymy o kolejnych inicjatywach zmierzających do pokoju na Bliskim Wschodzie. Skutek zwykle jest podobny. Bomby spadają dalej, giną niewinni ludzie. Jak ocenia Ksiądz Kardynał tzw. proces pokojowy?

Ze smutkiem muszę powiedzieć, że nie widzę dobrej woli, aby zaplanować pokój. Słowa o wprowadzaniu demokracji pozostały uludą, demokracja bowiem musi rodzić się w naszych społeczeństwach, a nie być przyniesiona z zewnątrz. Inicjatywa reformowania krajów Bliskiego Wschodu wg wzorców krajów zachodnich mija się z celem i natrafia na opór. Głównym źródłem braku stabilizacji w naszym regionie jest konflikt izraelsko-palestyński. Tocząca się wojna jest skutkiem właśnie tego konfliktu i kluczowe jest polityczne jego rozwiązanie. Problem między Izraelem a krajami arabskimi jest łatwy do rozwiązania. Okazując dobrą wolę, trzeba wdrażać rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ, by izraelskie oddziały wycofały się z terytoriów okupowanych w Libanie, Syrii, Palestynie. Dziś nie można tylko liczyć zysków ekonomicznych w tym konflikcie – krajów, które z jednej strony mówią o pokoju, a z drugiej sprzedają broń. Ta wojna – jak mówi papież Franciszek „III wojna światowa” – jest konfliktem wielkich mocarstw, gdzie po jednej stronie jest USA i Arabia Saudyjska, a po drugiej Syria, Irak i Rosja. Musi być dobra wola zakończenia konfliktu ponad interesem ekonomicznym i politycznym.

Kaplica w miejscowości Ankowa (okolice Erbilu w Iraku) w obozie dla uchodźców, gdzie mieszkają tylko chrześcijanie ze względu na nienawiść, z jaką odnoszą się do nich muzułmanie

Jaka jest dziś sytuacja chrześcijan na Bliskim Wschodzie?

Sytuacja ludności regionu Bliskiego Wschodu jest dziś tragiczna. Od wieków żyli tu wspólnie chrześcijanie i muzułmanie. Mimo trudności było to pokojowe współistnienie. Islam był tu umiarkowany. Chrześcijanie mogli zakładać struktury duszpasterskie, powstawały szkoły i szpitale. W wyniku wojny to zostało zniszczone. Rozpoczął się wielki exodus uchodźców muzułmanów i chrześcijan. Tracimy teraz pokojowe współistnienie i tożsamość budowaną przez wieki. Coraz mniej wyznawców Chrystusa mieszka na Bliskim Wschodzie. Dlatego apeluję do wspólnoty międzynarodowej: zaprzestańcie wojny, znajdźcie polityczne rozwiązania, sprawcie, by wszyscy emigranci, uciekinierzy, porwani wrócili do siebie, by przywrócić dobre współistnienie. W przeciwnym razie pokój na świecie będzie nieustannie zagrożony, a organizacje terrorystyczne i fundamentalizm muzułmański będą się umacniać. ●



Chrześcijańska kapliczka to częsty widok w mieszkalnych dzielnicach Bejrutu w Libanie

ZDJEŃCJA Z ARCHIWUM DĄDRO RODZINA



Abp Thomas Mirkis – chaldejski arcybiskup Kirkutu (Irak)

Jako Kościół na Bliskim Wschodzie doświadczamy trudności, tak jak polski Kościół doświadczał ich podczas komunistycznych rządów. Prześladowania katolików w Polsce trwały zapewne dłużej. Mam nadzieję, że nasze cierpienia będą krótsze, niemniej sądzę, że doświadczamy teraz czegoś podobnego. Potrzebujemy Was, potrzebujemy Waszego doświadczenia, relacji.

Potrzebne są nam tłumaczenia książek z języka polskiego na arabski, aby inspirować tutejszy Kościół. Patrzcie szerzej, módlcie się za nas, a mamy nadzieję, że Chrystus zwycięży. Duch Święty działał w Polsce, która zrodziła wiele sławnych osobistości, zwłaszcza Jana Pawła II, z którego jesteśmy dumni, tak jak z Waszego kraju.



ks. Ziad Hilal TJ – Aleppo, Jesuit Refugee Service

Ważne jest, aby zachęcać do pokoju i pojednania przez dialog. Duże znaczenie ma także to, abyście modlili się za nas, abyście pomagali poprzez takie organizacje, jak Pomoc Kościołowi w Potrzebie lub Jezuitska Posługa Uchodźcom, by ocalać żyjących tu chrześcijan, ale także cierpiących muzułmanów. Jesteśmy Kościołem i chcemy tu żyć, podtrzymując naszą historię i cywilizację.



ks. Paul Karam – dyrektor Caritas Liban

Nasze relacje to kwestia nie tylko pomocy humanitarnej, ale także więzi historycznych między naszymi krajami. Chciałbym podziękować Polakom, a zwłaszcza Caritas Polska, za podejmowane działania. Libańczycy są Wam wdzięczni i doceniają Waszą solidarność. Na międzynarodowej scenie Polska pokazuje się z bardzo dobrej strony. To istotne, ponieważ potrzebujemy krajów, które prawa człowieka, godność ludzką i wolność uznają za ważne. Nasze narody, mające za sobą wiele cierpień, doceniają te wartości i istotne jest, aby wywierać wpływ w walce o pokój i międzyludzką solidarność. Jako Libańczycy mamy wciąż w pamięci piękny obraz osoby Jana Pawła II, który kochał Liban. Wiemy o tym także w głębi naszych serc. Dziękujemy Bogu za tego wspaniałego świętego danego Kościołowi i światu.



György Hölvényi – poseł PE (Węgry)

Unia Europejska, jako instytucja, eliminując rolę Kościoła w życiu społecznym, popełniła duży błąd. Dzisiaj widzimy, że bez Kościoła i współistnienia różnych religii nie ma przyszłości. Należy dokonać rekonstrukcji, w której partnerem Unii Europejskiej będą zarówno Kościół, jak i mniejszości religijne. To droga, aby wprowadzać pokój i ratować chrześcijan na Bliskim Wschodzie.

JANUŚ SZYMCZUK/FOTO 6652

Islam a wolność religijna

Wolność człowieka, w tym szczególnie wolność myśli, sumienia i wyznania, oraz respektowanie jego praw należą do podstawowych elementów pluralistycznego społeczeństwa, ale w żaden sposób nie są one uwzględnione i szanowane w islamie. **W odejściu od wiary nawet pojedynczej osoby islam widzi zagrożenie dla całej wspólnoty i najcięższy grzech.**

MICHAEL ABDALLA

Poznań

Karą nie tyle za zerwanie z islamem, ile za przyjęcie innej wiary jest na ogół śmierć. Aby odpokutować apostazję krewniaka i oczyścić swoją reputację w oczach społeczeństwa za odszczepieństwo i zdradę, której się dopuścił, a przede wszystkim w strachu przed gniewem Allaha, egzekucję często wykonują członkowie najbliższej rodziny. Prawo człowieka w islamie diametralnie różni się od wszystkich znanych systemów prawa, nie mówiąc o uchwalonej przez Zgromadzenie Ogólne ONZ Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Muzułmanie bezkrytycznie i naiwnie wierzą, że przepisy prawa zawarte w Koranie noszącym ślady ludzkiej ingerencji i wielu przeróbek ustanowił sam Allah. Wierzą też, że Koran (i to po arabsku) został stworzony wraz ze stworzeniem świata i przekazywany Arabom dopiero przez Mahometa, więc żaden inny katalog praw nie może go zastąpić. Uzupełnienie kodeksu postępowania mużulmanina stanowią tzw. *hadisy*, czyli fragmenty wypowiedzi Mahometa i wycinkowe relacje o jego postępowaniu oraz drobnych czynnościach codziennych, spisane nie za jego życia, lecz zebrane przez kilka osób ponad 200 lat po jego śmierci. Jeden z przypisanych Mahometowi hadisów brzmi: „Kto zmieni swoją religię, tego zabijcie”. Ibn Ishaq i Ibn Hiszam, autorzy dwóch najstarszych opisów żywota Mahometa, przytaczają ostatnie jego słowa przed śmiercią: „W Arabii nie może być dwóch religii”. Muzułmanie są przekonani, że Allah akceptuje tylko jedną religię, islam, stąd wobec apostatów zajmują jednoznaczne stanowisko.

Chrześcijanie Bliskiego Wschodu

Chrześcijanie Bliskiego Wschodu od inwazji mużulmańskiej w połowie VII w. żyją w kleszczach bezwzględnej hegemonii ideologicznej. W krajach o dużej liczbie chrześcijan mużulmanin żył kosztem niemuzułmanina. Co prawda, islam określił chrześcijan i żydów jako ludzi Księgi, którym

należy się szacunek i ochrona, jednak pod warunkiem, że okażą jak najdalej idącą lojalność, zaakceptują prawo mużulmańskie, zgodzą się ze statusem obywateli niższej kategorii i nie odmówią żadnej usługi na rzecz rządzących. Zdarzały się okresy, kiedy chrześcijanom nie było wolno jeździć konno, mieć domu wyższego od domu mużulmanina, ubierać się tak jak mużulmanie. Do dziś prawo zabrania chrześcijaninowi poślubić mużulmankę, chyba że najpierw przejdzie na islam. Mużulmanin zaś może poślubić chrześcijankę, gdyż zakłada się, że przez sam ten fakt wybranka wyraża zgodę na bycie mużulmanką, a potomstwo zostanie wychowane wyłącznie w duchu mużulmańskim. Przyjmując islam, chrześcijańskie kiedyś ludy Bliskiego Wschodu dość szybko ulegały wynarodowieniu, gdyż religia ta w zasadzie nie uznaje narodowości. Ona ją zastępuje.

Liczba chrześcijan Bliskiego Wschodu kurczy się. Jeszcze 100 lat temu stanowili prawie połowę ludności regionu, obecnie jest ich ok. 5%. Np. na początku XX w. w Turcji było ich 32%, teraz – 0,6%, w 1975 r. w Egipcie 25%, teraz 10–15%. Od lat 50. XX w. w Syrii ich stosunek do ogólnej liczby mieszkańców spadł z 40 do 8%, w Iranie z 15 do 0,5%, w Iraku z 35 do 5%. Zdominowane dzisiaj przez ludność mużulmańską Nazaret i Betlejem w początkach XX w. były zamieszkiwane głównie przez chrześcijan.

Wychowanie mużulmańskie

Współwyznawca żyjący na drugim krańcu świata jest dla niejednego mużulmanina bliższy od chrześcijańskiego współobywatela i sąsiada. „O wy, którzy wierzycie! Nie bierzcie sobie za przyjaciół żydów i chrześcijan” (Koran V, 51). Prawo religijne i panujący w krajach mużulmańskich system edukacji kreują przekonanie, że istnienie innej kultury to symptom słabości, oznaka porażki ideologicznej, obraza Najwyższego. To nie przypadek, że pogróżki, które ówczesny przywódca czeceński Dżohar Dudajew kierował pod adresem Moskwy: „Nie spocznijemy, dopóki zielony sztandar Proroka nie powiewa nad Kremlem”, zyskiwały aplauz niemałej części mużulmańskich mas

punktu widzenia takija często była praktykowana przez szyitów, którzy byli prześladowani przez sunnitów. Jak dalece jest praktykowana takija przez muzułmanów w kulturze europejskiej, będzie można dopiero stwierdzić w dłuższej perspektywie czasowej.

Ostatnio pojawiała się jeszcze jedna forma walki, tzw. *dżihad* medialny. W szczególny sposób wykorzystuje tę formę walki tzw. Państwo Islamskie, które pragnie wzbudzić lęk w społeczeństwach niemuzułmańskich, głównie w Europie. W teologii islamu utrwalił się podział świata na *dār al-islām* „ziemię islamu” i *dār al-harb* „świat wojny o islam”. W tym prostym podziale Europa znajduje się od wielu stuleci, z przerwami osłabienia świata islamu, w strefie wojny. W tym duchu zrodził się radykalny nurt zwany *wahabizmem* od nazwiska Ibn 'Abda al-Wahhāba (1703–1792), który postulował bezwzględny monoteizm (odrzućenie kultu świętych, czci zmarłych, *sufickich* obrzędów, posługiwania się amuletami, używania alkoholu i tytoniu, dawania schronienia heretykom i przyjaźni z innowiercami). *Wahabizm* jako doktrynę obowiązującą przyjął powstałe w 1932 r. Królestwo Arabii Saudyjskiej.

Znaczącym nurtem są Bracia Muzułmańscy (Stowarzyszenie Dżamijjat al Ichwan al – Muslimin), ruch polityczno-religijny dążący do zreformowania świata muzułmańskiego na bazie islamu w warunkach współczesnych. Celem ruchu jest ustanowienie państwa muzułmańskiego na całym świecie, zgodnie z założeniem, że jedyną prawdziwą cywilizacją jest islam.

Kolejnym radykalnym nurtem w ramach islamu jest *salafizm*, który za swego prekursora uważa żyjącego na przełomie XIII i XIV w. Ibn Tamiję, który potępił nurty reformatorskie w islamie i postulował powrót do jego pierwotnej wersji, oczyszczonej z późniejszych naleciałości. *Salafici* pragną przywrócić dosłowne znaczenie Koranu i sunny, których interpretacja uległa skażeniu poprzez zetknięcie się z innymi kulturami, a w szczególności z liberalną kulturą świata atlantyckiego. Arabia Saudyjska jest historycznym miejscem narodzin salafizmu, który dzisiaj znalazł niszę dla swojego rozwoju w Iraku, Syrii i Libii. ●

„Chrześcijanin”, czyli kto?

Czy jest pójściem na łatwiznę powtarzanie za dobrze katechizowanymi dziećmi, że **zwie się nas tak przez wzgląd na Chrystusa?** Choć jest to opinia ze wszech miar słuszna, nie oddaje w pełni znaczenia słowa „chrześcijanin”.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Zakładam, że każdy przyzna mi rację, że choć Jezus – i owszem, ale już Chrystus – nie jest imieniem własnym. Zaczniemy jednak od początku...

O oczekiwaniach mesjańskich

Dla nikogo nie jest już zapewne tajemnicą, że czasy przełomu er były dla judaizmu wyjątkowo burzliwe. Mówi się nawet o istnieniu w tym okresie nie jednego, ale wielu różnych „judaizmów”! Każdy z nich, ulegając presji wielkich politycznych przemian, powstań, okupacji i wojen, jeszcze niecierpliwiej wyczekiwał Tego, o którym mówił prorok Izajasz, że narodzi się z dziewicy i nazwą Go imieniem Emanuel (Iz 7, 14), a Micheasz wspominał o Jego wyjściu z Betlejem judzkiego (Mi 5, 1). Mowa, rzecz jasna, o Mesjaszu, którego wspomniane stronnictwa – wpisane w kolorową mozaikę judaizmu z pogranicza tego, co podręczniki do historii znaczą skrótami najpierw „p.n.e.”, a następnie „n.e.” – wyobrażały sobie na wiele różnych sposobów. Warto przywołać w tym miejscu choćby faryzeuszy wyczekujących syna Dawida, qumrańczyków wyglądających dwóch pomazańców – jednego spośród kapłanów, drugiego zaś z rodu królewskiego, zelotów marzących o mesjaszu

politycznym, który zaprowadziłby Królestwo Boże na ziemi, czy Samarytan wierzących w nadejście tajemniczego nowego Mojżesza. Mesjasz jest także kluczem do rozwikłania tajemnicy, dlaczego my – chrześcijanie – zwiemy się tak, jak się zwiemy.

Od hebrajskiego...

O tym, że polskobrzmiący „mesjasz” jest słowem hebrajskim, uczono nas już na lekcjach religii. Hebrajski *Māšiah* oznacza tego, który został namaszczony. W tekstach biblijnych ów

termin nigdy nie odnosi się do zwyczajnego namaszczenia ciała oliwą, ale wskazuje na wyjątkową misję osoby, którą namaszczano. Namaszczonymi, czy też, jak zwykło się mawiać, „pomazańcami” byli zatem królowie (nawet poganin Cyrus! Iz 45, 1) i kapłani. Tytuł ten przysługiwał również mającemu nadejść Mesjaszowi – czyli ni mniej, ni więcej Pomazańcowi – monarsze, o którym sądzono, że odbuduje Izraela. Hebrajski *Māšiah* wciąż nie wyjaśnia jednak pochodzenia słowa „chrześcijanin”,

... po grekę

którego źródła szukać należy w dostojnym języku greckim – i mniejsza już o to, czy mówimy o grece klasycznej, czy o mniej poważanej grece wspólnej, zwanej przez uczonych *koinē*. Nietrudno wyobrazić sobie, jak to tłumacze aleksandryjscy, zasiadający w III w. przed Chr. do żmudnej pracy nad tłumaczeniem Biblii Hebrajskiej na powszechnie znaną grekę, napotkawszy tu i ówdzie (z moich wyliczeń wynika, że aż 38 razy) znanego nam już Pomazańca, głowili się nad dopasowaniem najwłaściwszego ekwiwalentu. Nie chodziło przecież o byle kogo! Tymczasem greka nie posiadała odpowiednika idei „pomazańca”. Tłumaczom nie pozostało więc nic innego, jak sięgnąć po rzadko używany termin *christos*,

utworzony od czasownika *chriō*. Nie byłoby w tym nic dziwnego, ponieważ czasownik ów oznacza „namaszczenie maścią” lub „natarcie wonnym olejem”, ale niewielu zdaje sobie sprawę, że sam *christos* pierwotnie był właśnie ową maścią, bądź kimś, kogo tą maścią mazano. Niezbyt dostojne słowo jak na Bożego Wybrańca. Całe szczęście tłumacze Biblii Hebrajskiej spisali się na medal, skoro grecki *christos* kojarzy nam się doniośle – już nie tylko z namaszczonymi królami i kapłanami, ale z Synem samego Boga, do którego tytuł ten przyłączył tak mocno, że aż do dziś kojarzy się z nazwiskiem Pana Jezusa!

Chrystusowi, czyli my

Od tytułu Chrystus niedaleko już do terminu „chrześcijanin”. Ale znów sprawa nie jest tak prosta. Trzeba nam kolejny raz powrócić do greki. Otóż Dzieje Apostolskie informują nas, że uczniów Pana Jezusa, w spektakularnej wówczas Antiochii nad Orontesem, po raz pierwszy nazwano *christianoī* (Dz 11, 26) i ta właśnie nazwa przyłączyła do nas na stałe oraz zagościła w wielu językach naszego globu. Wielu głowi się zapewne, dlaczego owo zdarzenie miało miejsce właśnie w Antiochii? Pamiętać należy, że ta dawna stolica wielkiego imperium Seleucydów oraz siedziba znakomitych szkół nie była jedynie miastem, w którym do uczniów

Chrystusa przyłączył nowy pseudonim – była przede wszystkim pierwszym na wskroś greckim/pogańskim miastem, do którego przyniesiono Ewangelię (Dz 11, 19-26). A to nie komu innemu, jak właśnie poganom przypisuje się autorstwo przydomku, który przyłączył do wyznawców nowej religii. Mogli oni bowiem sądzić, że Chrystus to imię, a nie tytuł, dlatego wyznawców Jezusa Chrystusa określano chrystusowymi – czyli ludźmi Chrystusa. Co ciekawe, najstarsi pisarze wczesnochrześcijańscy, może z wyjątkiem Ignacego Antiocheńskiego (sic!), od tego miana wyraźnie stronili.

Abstrahując od zawiłości starożytnych słów, brzmienie polskiego terminu „chrześcijanin” znać należy za istny majstersztyk! Jego niezwykłość wynika z dźwiękowego pokrewieństwa z pierwszym z sakramentów – z chrztem. Z perspektywy filologa można by przekornie zapytać, co było pierwsze – chrześcijanin czy chrzest? Są bowiem tacy, co z perspektywy teologicznej wydaje się nader uzasadnione, którzy źródła „chrześcijanina” doszukują się w „chrzcie”, uznając, że zapożyczenie greckie w polskiej wersji brzmiałoby „christianie”. Milej jest jednak myśleć, nawet wbrew językoznawcom, że wszyscy bierzemy swój początek od samego Chrystusa – Bożego Pomazańca.

Wspólnamaszczeni?

A skoro w Pomazańcu bierzemy swój początek, to i my możemy mówić, że jesteśmy namaszczeni, czy też, proszę wybaczyć nieporadne słowotwórstwo, zostaliśmy „namaszczeńcami”. I tu z poziomu języka możemy wspiąć się wprost na teologiczne wyżyny. Przez chrzest zostaliśmy bowiem włączeni w mistyczne Ciało Chrystusa – i właśnie dzięki Chrystusowi i przez chrzest możemy nosić szacowne imię – chrześcijanie. W imieniu tym filologia czyni niski ukłon teologii, a nam nie pozostaje nic innego, jak nosić je z dumą i odpowiedzialnością. ●

Chrzest Jezusa w Jordanie, fresk w kaplicy Pojednania sanktuarium św. Michała Archanioła, półwysep Gargano, Włochy



ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Po co komu miasto w mieście? Mea Szearim



Życie codzienne na ulicach dzielnicy Mea Szearim w Jerozolimie

Jest w Jerozolimie miejsce zupełnie niezwykle, wyjęte jakby z innego świata, bardzo różne od współczesnych uporządkowanych żydowskich osiedli i pełnych rozgardiaszu dzielnic arabskich. To **Mea Szearim – dzielnica Stu Bram**, zamieszkiwana przez ortodoksyjnych Żydów.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Pomysłodawcą założenia ortodoksyjnej dzielnicy był Konrad Schick. Pierwsi przybysze zawitali w „dzielnicę czystych dusz” w XIX stuleciu. Pochodzili z Polski i Węgier. Niektórzy nazywają ją „miastem w mieście”, choć pierwotna nazwa wywodzi się od planu zbudowania jednocześnie stu domów.

Zamieszkujący jerozolimską dzielnicę Mea Szearim zwani są chasydami („pobożnymi”). Bardzo rygorystycznie zachowują przykazania zapisane

w Torze. Mężczyźni większość dnia spędzają w jesziwie, na dysputach dotyczących kwestii talmudycznych. Utrzymaniem domu i wychowaniem dzieci zajmują się głównie kobiety. Często muszą podejmować pracę zawodową, by umożliwić mężom studiowanie Tory.

Tu czas się zatrzymał

Wydaje się, że czas się zatrzymał jakiś wiek temu. Ulicami spieszą chasydzi różnych nurtów. Rozróżniają się po sposobie noszenia czapki, długości pejsów czy kroju płaszczy. Zwyczaje w tym względzie są różne, zależą od tradycji przywiezionych z krajów diaspory. W szabat odświętnie ubrani

ojcowie rodzin, we frakach, garniturach i kapeluszach, ze starannie przystrzyżonymi brodami i pejsami, maszerują spokojnym krokiem, często trzymając za ręce swych synów. Kilka kroków za nimi idzie matka z córkami. Wszyscy niespiesznie posuwają się naprzód, spokojnie rozmawiając i śmiejąc się.

Niekiedy można zobaczyć sceny niemal komiczne, kiedy dwóch mężczyzn maszeruje, przerzucając sobie nawzajem jakiś pakunek lub pudełko. Prawo zakazuje przenoszenia przedmiotów w szabat, ale nie zakazuje ich przerzucania! Kto chciałby w dzień szabat przejechać przez nią samochodem, raczej nie powinien liczyć na ocalenie

szyb czy lakieru w stanie nienaruszonym. Na widok kierowcy przekraczającego nakazany spoczynek kamienie szybko idą w ruch.

Mieszkańcy Mea Szearim kontestują istnienie państwa Izrael. Są zwolnieni z podatków i służby wojskowej. Zasadniczo pracują tylko kobiety, które *nota bene* są zobowiązane do całkowitego ścięcia włosów po ślubie, by nie przyciągać wzroku mężczyzn. Mężczyźni natomiast chętnie oddają się całodniowym studiom Tory w jesziwach. Mea Szearim to jedno z najbardziej ortodoksyjnych miejsc w Izraelu.

Enklawa ortodoksji

Żydzi ortodoksyjni zazwyczaj mówią w jidysz, gdyż hebrajski uważają za język święty. Chasydzi dbają o zachowanie tradycji modlitewnych przekazanych im przez ojców. Głowę zawsze mają przykrytą jarmużką. Na co dzień wdziewają garnitury z długimi chałatacami i nakładają kapelusze, spod których

wyrastają długie pejsy. Podczas modlitwy nakładają tałes i filakterie na ręce i czoło. Filakterie, zwane po hebrajsku *teffilin*, to ozdobne pudełeczka, które Żydzi w czasie uroczystych modlitw przywiązują sobie do czoła i rąk. Dość dosłownie odczytują nakaz: „Weźcie sobie przeto te moje słowa do serca i duszy. Przywiążcie je sobie jako znak na rękę. Niech one będą wam ozdobą między oczami” (Pwt 11, 18). O jakie słowa chodzi? Co wypisano na drogim papierze? W filakteriach umieszcza się fragment Tory, który żyjący w I wieku rabbi Hillel uznał za streszczenie całej etyki judaizmu: przykazanie miłości Boga i bliźniego. Każdy Żyd, przywiązując przed modlitwą filakterie do rąk i czoła, przypomina sobie, że winien kochać Boga ze wszystkich sił, całym sercem, duszą i umysłem, a bliźniego darzyć miłością jak samego siebie.

Mieszkańcy dzielnicy pieczołowicie pielęgnują zwyczaj kiwania się podczas modlitwy. Nie doczekał się on

do dziś jednoznacznego wyjaśnienia. Jedni twierdzą, że kiwanie ma przypominać o wędrówce na wielbłądach przez pustynię, gdy pod wodzą Mojżesza Izraelici opuścili Egipt. Inni sądzą, że chodzi o formę transu, który ułatwia skupienie na modlitwie. Zwolennicy zjednoczenia miłosnego wyjaśniają, że ruchy mężczyzny podczas modlitwy mają naśladować złączenie się kobiety i mężczyzny w akcie miłosnym: więź z Bogiem winna być tak silna, jak więź między małżonkami. Jeszcze inni wolą wyjaśnienie bardziej medyczne: mężczyzna kiwa się zgodnie z rytmem bicia serca, aby w ten sposób wyrazić, że każde jego uderzenie jest skierowanym ku Bogu znakiem miłości. Są wreszcie i tacy, którzy odnoszą się do tradycji literackich, twierdząc, że ruchy modlitewne harmonizują z melodią akcentów podczas czytania Tory. ●

W następnym numerze odpowiedź na pytanie: Gdzie sfrunął anioł?

BUDOWANIE KOŚCIOŁA DOMOWEGO

Konsekrowane szczęściary!

Pewnego listopadowego dnia 2016 r. odwiedziłem klasztor Sióstr Maryi Niepokalanej przy ul. kard. Bolesława Kominka we Wrocławiu. Pełniąca wtedy dyżur furtianki siostra Jarosława pokazała mi zdjęcie swojej rodziny: mama, tato i...

siedemnaścioro dzieci – 6 dziewczyn i 11 chłopaków!

Gdy już nieco doszedłem do siebie po doznanym szoku duchowym, popatrzyłem na zdjęcie drugie, które również doprowadziło mnie do najgłębszego zdumienia: cztery rodzinne siostry z tejże rodziny w jednokowych habitach zakonnych z rodzicami!

„Ojcowski dom to istny raj, dar Ojca Niebieskiego...”

Opowiada siostra Jarosława: Nasza mama, jedyna córka swoich rodziców, miała 8 braci. Ojciec ich młodo umarł, Mama urodziła się w Suchej na Kaszubach. Gdy nasi rodzice Marta i Jan się pobierali, mama miała 20, tato 22 lata. Dziś młodzi latami się namyślają, próbują, cudują... a potem i tak guzik z tego wychodzi. Rodzice prowadzili spore gospodarstwo.

Przed ślubem żadne z nas, dzieci, nie było urodzone. I tak, jak Pan Bóg dał, tak rodzice rodzili – „co rok, to prorok”: Anna, Urszula, Jan, Stefania, Helena, Antoni, Jadwiga, Józef, Leon, Kazimierz i Zofia (bliźnięta), Bronisław, Stanisław, Zygmunt, Franciszek, Bolesław i Władysław. Między pierworodną Anną a najmłodszym z rodzeństwa Władysławem jest 21 lat różnicy. Mama dożyła 78, tato 90 lat.

Gdy po wojnie przyszedliśmy na Ziemię Odzyskane, na Kaszuby, blisko granicy, było nas już ośmioro. Przybyliśmy

do wsi Mydlity koło Bytowa, parafia Rokity. Bardzo lubiłyśmy nasz dom. Było nam wesoło, chociaż warunki bytowe nie były łatwe: trwała jeszcze wojna, gdy się urodziłam, było już wtedy pięcioro dzieci na świecie. Z opowiadań mamy wiem, że dom, w którym mieszkaliśmy, był stary, kryty słomą, a mury z gliny; te domy już się rozsypały.

Początkowo wyśmiewano się z nas, że z takiej licznej rodziny pochodzimy. A ja im mówiłam, że sumienie ich dręczy, bo oni wymordowali swoje potomstwo. Ludzie nie wstydzą się mordować dzieci, a wstydzą się, gdy tych dzieci jest dużo...

Szkoła życia

Telewizorów i komórek wtedy nie było. Rodzice bardzo się nami interesowali; na wywiadówki do szkoły chodził tato, bo mama miała dość pracy w domu. Zarabialiśmy przy sadzeniu lasu. Gdy coś zarobiliśmy, tych pieniędzy rodzice nam już nie brali; dlatego każdy szedł do pracy, by mieć coś na swoim koncie. Co mama i tata powiedzieli, to było święte.

Nas tylko rodzice wychowywali, do roboty gonili. Nie było tak, że: „ja nie pójdę, nie zrobię”. Chętnie szłam do pracy tam, gdzie byłam potrzebna. Jako siedmioletnia dziewczynka musiałam już pieluszkę prać, gdy urodziły się

bliźniaki, najmłodsza siostra i kolejny brat – a to nie było tak, jak dzisiaj, że wystarczy rzeczy do automatu wrzucić: wszystko trzeba było robić w rękach! I najwięcej to ja przy tych bliźniakach siedziałam i musiałam się z nimi bawić... Inni nie dali się w to zajęcie „wrobić”. Wtedy nie mogłam jeszcze nic ciężkiego robić, ale pieluchy mogłam prać!

Zanim poszliśmy na lekcje, trzeba było świnię pokarmić, krowy wydoić, śniadanie zrobić, wszystko posprzątać – o wpół do ósmej wszyscy szli do szkoły na jedną godzinę, jak to dawniej było.

Ileż umiejętności zdobywaliśmy w domu! Wiosną przebieranie ziemniaków w kopcu, przykrywanie mchem, gdy słomy nie było. Nasz tato dobrze gospodarzył. Mieliśmy 6 krów. Gdy miałam 12 lat, umiałam upiec chleb! Brat palił drewno, ja ugniatałam ciasto na chleb. Gdy rodzice wrócili z pracy, chleb był upieczony.

Pewnego roku w Zielone Świątki przysłała ogromna burza i wlała się nam woda do piwnicy. Tam był ułożony chleb. Poustawiałam małe dzieci na schodach i przez nie podawałam chleby, aby się nie zamoczyły. Tylko jeden bochenek nam się utopił – już nie dałam rady go uratować, bo wody było zbyt wiele. A piekliśmy naraz 30 bochenków chleba! To był zapas na dwa tygodnie. Był pieczony na ugotowanych



Na zdjęciu z lewej: Cztery siostry zakonne z rodzicami Martą i Janem na zdjęciu wykonanym w lipcu 1980 r. Siostry ze Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej: Konsolata, Jarosława, Agnieszka i Miriam

Po prawej: Pamiątkowe zdjęcie rodzinne wykonane prawdopodobnie w maju 1954 r. z okazji Pierwszej Komunii Świętej jednego z synów – rodzice z dziećmi w towarzystwie księdza

ziemniakach zmieszanych z mąką. Taki chleb nie pleśniał, był długo świeży. Był sporządzany na drożdżach, nie na kwasie... To był nasz wypróbowany sposób pieczenia chleba. Mieliśmy na wszystko czas!

Kościół domowy

Wiele zależy od wychowania. Kto się dziś w domu modli? Gdy przyszedł Wielki Post „Gorzkie żale” były wyśpiewywane codziennie. Śpiewy adwentowe także były wyśpiewywane. Choinka była – śpiewaliśmy kolędy; nas było dużo, więc było słychać nasz śpiew.

Do kościoła mieliśmy z domu 5 km. Ale chodziliśmy, także na naukę śpiewu – pieszo, bo nie było autobusu. Nigdy nie spóźniliśmy się! We wsi mówili: „Wilmy już idą, najwyższy czas wyruszać w drogę”. Mogli według nas regulować zegarki... Chodziliśmy na majówkę, na różaniec. Połowa szła, połowa zostawała w domu, żeby krowy napaść, świnię pokarmić, kolację przygotować. A na drugi dzień była zmiana.

Mieliśmy w domu dość wysoką figurkę Matki Bożej i tam było miejsce naszej modlitwy. Kto z nas mógł, w październiku szedł na nabożeństwo różańcowe do kościoła, a kto nie mógł, modlił się w domu. Modlitwom przewodniczyli na zmianę mama, tata i te dzieci, które już umiały.

Gdy pierwsza z nas Anna (w zakonie Konsolata) zdecydowała się pójść do klasztoru, dla rodziców nie było to zaskoczeniem. A my, które poszłyśmy za nią – ja, Helena (w zakonie Jarosława), Jadwiga (w zakonie Agnieszka) i Zofia (w zakonie Miriam), nie miałyśmy już problemów, bo miałyśmy przetarty szlak. Szukałyśmy tylko klasztoru związanego z Matką Bożą.

Rady Złotej Jubilatki

Dostojną Jubilatkę Siostrę Jarosławę zapytałem jeszcze o to, jakie słowa wybrała na swój obrazek upamiętniający 50-lecie ślubów zakonnych? Słowa Psalmu 56, 5: „Bogu ufam, nie będę się lękał; cóż może uczynić mi człowiek?”. A co dla Siostry jest teraz źródłem radości? – „Że jeszcze żyję i mogę pracować”.

Siostrze Miriam, która jako czwarta, najmłodsza córka państwa Wilmów wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej we Wrocławiu i zgodziła się opowiedzieć o swojej drodze powołania, zadałem takie oto pytanie: Co podpowie Siostra tym dziewczynom, które się wahają, czy wstąpić do klasztoru?

Żeby spróbowały. Ja też się wahałam rok, ale gdy zdecydowałam na całego, powiedziałam sobie: „Choćby drzewo na mnie rąbali – ja wytrwam”. I jestem naprawdę zadowolona! Jasne,

że w klasztorze nie ma samych miodów – i w małżeństwie również ich nie ma. Ale jeśli ma powołanie – kandydatka wytrzyma. Właśnie dlatego powinna spróbować. Przecież gdy przyjedzie do klasztoru, to nie od razu będzie zakonnicą. Właściwie ma 8 lat czasu do zastanowienia: rok kandydatury, dwa lata nowicjatu – w tym czasie może swobodnie wyjść. Potem śluby złoży, ale tylko na rok, a następnie dwukrotnie na dwa lata. I znów: jeśli po tym okresie nie czuje, że to jest jej miejsce – może wyjść. Każda dziewczyna mogłaby wejść do wspólnoty i spróbować.

Tylko trzeba się modlić! Nawet jeśli nie miałyby powołania, może je sobie wymodlić. Zależy też od samej kandydatki, czy się stara: czy przyszła, aby sobie wygodnie życie ułożyć, czy naprawdę chce być zakonnicą, obłubienicą Chrystusa.

Nie żałuję swojej decyzji!

„Gdybym drugi raz się urodziła – dodała na zakończenie rozmowy Siostra Miriam – wstąpiłabym znów do tego samego Zgromadzenia. Tylko nie czekałabym aż do ukończenia 20. roku swojego życia”.

Oto prawdziwe Szczęściary...

Z siostrami: Jarosławą i Miriam rozmawiał KS. ALEKSANDER RADECKI

„Bądźmy rozsądni i zostawmy przy tym, że Jezus to po prostu bardzo wrażliwy religijnie człowiek. Ale nie mógł być Bogiem. To niemożliwe.”

Otóż są oczywiście sprawy niemożliwe, ale na pewno nie należy do nich to, że Bóg w jakiś szczególny, nieporównywalny sposób może złączyć się z Człowiekiem. Gdyby zechciał i zrobił to w odpowiedni sposób... to dlaczego nie!?

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1, 12)

Apologia na dzień powszedni

Bóg Jezusa Chrystusa

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Zaznaczmy najpierw, że takie stwierdzenia, jak „Bóg stał się człowiekiem” albo „Jezus był Bogiem”, to wielkie myślowe **skrót**y. Gdy chrześcijanin mówi, że „Bóg stał się Człowiekiem”, to wcale nie twierdzi, że w ten sposób Bóg „przestał być Bogiem”. Nie wyznajemy metamorfozy, „przekształcenia” się Boga w człowieka, lecz Jego szczególne „złączenie się” z Człowiekiem (co za starożytnymi soborami nazywamy unią hipostatyczną). Wszelkie próby wyobrażenia sobie tej Tajemnicy na podobieństwo choćby przemiany gąsienicy, która staje się dorosłym motylem, czyli przestaje być gąsienicą, to zupełnie pudło.

Boskość Pana Jezusa nie jest absurdem typu „dorosłego motyla, który ciągle jest gąsienicą”, „drewnianego żelaza” czy „kwadratowego koła”. Podkreślamy to, gdyż nie chcemy Bogu przypisywać rzeczy, które są naprawdę niemożliwe, a tym samym odpychające dla rozumu. Takie rzeczy można sobie łatwo wymyślać, ale nikt – ani Bóg, ani ludzie, ani gąsienice – nie może ich

dokonać. To zresztą pomysł Stwórcy, zatem gdyby w Nazarecie Maryja jeszcze dokładniej wypytała na ten temat Gabriela, też by się z tym zgodził (por. Łk 1, 37).

„Einstein, nie mów Bogu, co ma robić”

Po ukazaniu, że złączenie się Boga i Człowieka wcale nie należy do absurdów, łatwiej będzie nam postawić następny krok: zgodzić się, że Bóg może to zrobić, bo... jest Bogiem. Niby oczywiste, ale czyż nie jest ciągłą pokusą wyobrażanie sobie Boga na swoją ludzką miarę? Bóg to taki „Większy ja”, to zaś skutkuje myśleniem, że Bóg nie może zrobić czegoś, co mi się nie mieści w głowie. Dla jasności: podobnie „myśli” ślimak, wysuwając stęsknione czułki w stronę bezmiarów asfaltowej szosy: „To niemożliwe, aby ktokolwiek dotarł kiedyś do traw po Druhej Stronie”.

Wiara jest więc niejako pozwoleniem Bogu na bycie Bogiem. On zaś jest **inny**: „Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami – wyrocznia Pana. Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje nad waszymi drogami i myśli moje nad myślami waszymi” (Iz 55, 8-9). Wymowna jest riposta, jaką duński fizyk Niels Bohr dał Albertowi Einsteinowi przy okazji sporu na temat pewnych stwierdzeń teorii kwantowej (w latach 20. XX wieku). Gdy Einstein podsumował swe (mylne zresztą) tezy metaforycznym

Jedno z wielu graffiti na murze granicznym wokół Betlejem. Bóg Jezusa Chrystusa wszedł między lud ukochany, dzieląc z nim trudy i znoje

„Pan Bóg nie gra w kości”, Duńczyk odparł teologicznie jak najbardziej słuszną uwagę: „Einstein, nie mów Bogu, co ma robić!”

Gdyby nie Ojciec

Tym, co pomaga w wyznaniu Bóstwa Pana Jezusa, jest kontekst całej chrześcijańskiej wiary, której sercem jest Bóg Jeden w Trzech Osobach. Dlaczego? Zapoznajmy się z fragmentem pewnej muzulmańskiej broszurki, noszącej tytuł *The Truth Is...* (czyli *Prawdę jest...*), wręczanej swego czasu pielgrzymom pod Bazyliką Zmartwychwstania w Jerozolimie, zawierającej pytania, które mają wstrząsać wiarą chrześcijan. Nawet jeśli niektóre wydają się zabawne i zdradzają nieznamość chrześcijaństwa, to dają do myślenia: „Jeśli Bóg w kształcie Jezusa, jak utrzymują ludzie Księgi [chrześcijanie], umarł i był pogrzebany przez trzy dni i trzy noce, to czy możesz nam powiedzieć, kto w tym czasie troszczył się o świat i stworzenia? Kto kontrolował wtedy świat?”

Gdyby więc Bóg stał się Człowiekiem, ale nie był Trójcą, faktycznie byłoby się czego obawiać.

„Miłość mi wszystko wyjaśniła”

Tajemnicę Boga, który może i chce stać się Człowiekiem, w ostateczności wyjaśnia **miłość**. Ona bowiem wyjaśnia wszystko (Karol Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*). Miłość zaś wyraża się w byciu z osobą kochaną, w dzieleniu z nią życia. Czy nie jest więc jasne, że Bóg i mógł, i chciał stać się Człowiekiem, aby z ludźmi dzielić życie?

„Miłowałem Izraela, gdy był jeszcze dzieckiem [...] uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona ich brałem; oni zaś nie rozumieli, że troszczyłem się o nich. **Pociągnąłem ich ludzkimi więzami**, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się i nakarmiłem go” (Oz 11, 1-4). Ten fragment Starego Testamentu brzmi jak zapowiedź Hymnu o Kenozie i jego słów o Bożym „staniu się podobnym do ludzi”, o „dążeniu miłości” i „uniżeniu” (Flp 2, 5-11).

Warto: spróbować być mądrzejszym niż Einstein.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Religijność Dolnego Śląska

Z końcem 2016 r. GUS opublikował dane dotyczące religijności Polaków. Dla mnie – dość zaskakujące. Okazuje się, że w Polsce aż 94,2% mieszkańców powyżej 16. roku życia deklaruje się jako wierzący, w tym 92,8% deklaruje swoją przynależność do Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego. To dużo, zwłaszcza że liczba wiernych chodzących regularnie do kościoła spada. Różnicę między deklarującymi przynależność do Kościoła a ich obecnością w kościele może wyjaśnić odpowiedź na pytanie o znaczenie, jakie dla Polaków ma religia. Jedynie 27,5% twierdzi, że bardzo duże, a 34,1% – że duże. Tradycyjnie kobiety są bardziej religijne niż mężczyźni. Wśród tych, dla których wiara ma bardzo duże znaczenie, jest 21% mężczyzn i 33% kobiet. Czy rzeczywiście jest w chrześcijaństwie coś, co bardziej odpowiada kobietom niż mężczyznom? Jak wiemy, obowiązek kultu w judaizmie i islamie spoczywa na mężczyznach, a nie na kobietach. Czyżby tamte religie były bardziej „męskie”?

Dla czytelników „Nowego Życia” najciekawsze może być to, jak wierzą Polacy w poszczególnych województwach. „Najgorliwsze” pozostaje woj. podkarpackie, gdzie ponad 90% mieszkańców deklaruje się jako osoby wierzące lub głęboko wierzące. W woj. małopolskim, świętokrzyskim, lubelskim i podlaskim, a więc na tzw. ścianie wschodniej, odsetek ten wynosi 85–90%. W badaniach najslabiej wypadły woj. zachodniopomorskie i – uwaga! – dolnośląskie, gdzie odsetek osób deklarujących się jako wierzące i bardzo wierzące spada poniżej 75%. Co ciekawe, woj. lubuskie tenże odsetek ma wyższy – sięga on 80%. Najslabsza jest więc tzw. ściana zachodnia: od Wrocławia po Słupsk. Oczywiście te geograficzne zależności można wytłumaczyć. Istnieje bowiem zależność między kształtem struktury społecznej a religijnością. Społeczeństwo tradycyjne, jednorodne, oparte na silnych więziach rodzinnych, sąsiedzkich, a także wspólnoty pracy (jak w rolnictwie) jest lepszym podglebiem dla religijności niż społeczeństwo nowe – takie, które na zachodzie Polski powstało wskutek powojennej migracji. Wpływa też na to bliskość Europy Zachodniej.

Właściwie od dawno tak się rozkładała geografia religijności Polaków. Jednak fakt, że woj. dolnośląskie uplasowało się za lubuskim, trochę mnie zaskoczył. Dotychczas bowiem Dolny Śląsk był „pobożniejszy” niż oba woj. północno-zachodnie: lubuskie i zachodniopomorskie, gdzie prowadzona była programowa ateizacja, a zwłaszcza kolektywizacja wsi. Także struktura ludnościowa Dolnego Śląska była mniej zróżnicowana. Zgodnie z ideą patronatu przesiedlono tu głównie ludność ze Lwowa i okolic. Być może na naszych oczach zmienia się struktura demograficzna Dolnego Śląska – staje się mniej „tradycyjny”, poddając się procesom modernizacyjnym. A jeśli tak, to jest to wyzwanie dla Kościoła. Struktura społeczna przestaje być w takim stopniu jak niegdyś naturalnym sprzymierzeńcem dla wiary. W społeczeństwach zmodernizowanych wiarę się bowiem nie tyle dziedziczy, ile wybiera. ●



MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Małżeństwo mieszane katolicko-muzułmańskie

Współcześnie fakt i **możliwość zawierania małżeństwa przez stronę katolicką ze stroną muzułmańską** nie należy już do rzeczywiście nowej, choć nie można go zakwalifikować jako zjawisko powszechne. Dotyczy to także Polski, gdzie pluralizm religijny jest jeszcze minimalny.

KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Na wstępie należy zwrócić uwagę na charakterystyczne cechy tych związków małżeńskich: 1) w większości przypadków stroną muzułmańską stanowią mężczyźni, co może być wytłumaczalne przez fakt, iż wg prawa muzułmańskiego i praktyki małżeństwo kobiety muzułmanki w takich okolicznościach jest nieważne ze wszystkimi tego skutkami; 2) najczęściej na płaszczyźnie społecznej i kulturowej strona katolicka uznawana jest za stronę podlegającą małżonkowi muzułmańskiemu; 3) zawarcie małżeństwa otwiera dla strony katolickiej życie pełne trudności, nie jest ona bowiem przygotowana do tego rodzaju codziennego współżycia i tworzenia wspólnoty życia na zasadach muzułmańskich praktyk i wartości: różnice zwyczajowe, tradycje, kultura muzułmańska i wierzenia. Bez wcześniejszej refleksji nie będzie można podjąć skutecznego wysiłku w zakresie zbudowania szczęśliwego ogniska domowego, nauka katolicka i muzułmańska praktyka zakładają bowiem różne wizje szczęśliwego życia. Staje się to realnym problemem, zwłaszcza gdy małżonkowie osiadają w społeczności muzułmańskiej. Wcześniejsze obietnice i zapewnienia nie znajdują racji bytu, a podstawą różnicującą stają się traktowanie kobiety, jej uprawnień jako żony i matki, wpływu na wychowanie potomstwa i specyfika samego związku i relacji między małżonkami. W tradycji muzułmańskiej kobieta zasadniczo miała dla mężczyzny wartość w takim stopniu, w jakim mogła zaspokoić pragnienie męskiego instynktu i potrzebę posiadania liczego potomstwa. Małżeństwo

z nią, o ile było zawarte, było jedynie formą naturalnego prawa pierwotnego instynktu, dlatego islam chciał doprowadzić do tego, by kobieta była towarzyszką mężczyzny ze wszystkimi jego prawami.

Kobieta w małżeństwie muzułmańskim

Choć nauka Koranu waloryzuje wartość kobiety, trzeba przyznać, że nigdy nie doszła do poziomu pożądanego obecnie. Koran jest niejako z epoki, w której został spisany, dlatego nadal obowiązuje m.in. jego przesłanie, a więc „prawo do poprawiania i karania żony” [Koran 31,14. 17,23-24]; „potwierdzenie wyższości mężczyzny” [Koran 4,54]; „sprawy dziedziczenia” [Koran 2,28]; „poligamia i traktowanie niewolników” [Koran 4,11. 176]; „porzucenie żony jako prawo mężczyzny” [Koran 4,3. 129. 24,33]. Nie można jednak przemilczeć, iż Koran jasno wyraża wolę poszanowania osoby i godności kobiety, żądając od przyszłej małżonki wyrażenia zgody na zawarcie małżeństwa, używając ponadto terminu przymierze na kontrakt małżeński, co go odróżnia od innego rodzaju kontraktów. Jednak nie jest to kontrakt religijny (tylko cywilna umowa), choć towarzyszy mu ceremonia religijna. Dla ważności wymagana jest zgoda obu stron zdolnych do jej wyrażenia, obecność dwóch świadków. Jako kontrakt cywilny może zostać zerwany [por. Koran 2,229], czy to przez jednego z małżonków, czy obustronnie. Teoretycznie islam jest przeciwny rozwodowi, wskazuje, że w zbiorze rzeczy tolerowanych jest „najgorszą ze wszystkich w oczach Boga”, jednak pozwala na niego, gdy wspólne życie staje się nieznośne [Koran, 2,229].

Należy dla jasności wskazać, że do wizji koranicznej, inspirującej do równości mężczyzny i kobiety oraz do współżycia jako pary tworzącej fundament życia w miłości

i przebaczeniu [Koran 30,21], wraz z upływem wieków dodano w prawie koranicznym serię dyspozycji prawnych, nie zawsze zgodnych z jego duchem i pierwotnym zamysłem. W praktyce sprawiają one, że ani w swoich prawach, ani w obowiązkach kobieta nie jest równa mężczyźnie. Mianowicie: 1) utrzymana została we wszystkich kodeksach cywilnych z wyjątkiem Tunezji i Turcji poligamia, choć prawnie zróżnicowana; 2) dziecko zawsze musi wyznawać religię swojego ojca i ma być wychowane w tej wierze, nie biorąc pod uwagę prawa matki; 3) podtrzymuje się tradycję prawną, że dziedzicem może być jedynie osoba tej samej religii, w przypadku małżeństwa mieszanego kobieta chrześcijanka nie dziedziczy po mężu ani ten po niej. Z tego samego powodu dzieci nie dziedziczą spadku po matce, jako że potomstwo musi być koniecznie muzułmanami; 4) w okolicznościach rozwiązania małżeństwa kobieta muzułmanka lub chrześcijanka może otrzymać prawo do opieki nad najmłodszymi dziećmi, jednak w takim wymiarze, w jakim to nie koliduje z muzułmańskim wychowaniem potomstwa. Prawo to ma charakter prawa czasowego, po jego wyczerpaniu dzieci zgodnie z prawem zwyczajowym oddawane są pod opiekę ojca, a w razie jego śmierci opiekę przejmuje jego rodzina, nigdy zaś rodzina matki; 5) islam wprawdzie zobowiązuje małżonka do poszanowania religii swojej chrześcijańskiej żony i do pozostawienia jej możliwości praktykowania religii, jednak obca jest nauce koranicznej wolność sumienia i religijna w rozumieniu współczesnym, jak to deklaruje np. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka czy nauczanie Kościoła katolickiego.

Odpowiedzialne przygotowanie do małżeństwa

W nauczaniu kanonicznym Kościoła katolickiego jasno wybrzmiewa, że mężczyzna i kobieta przez zawarte małżeństwo tworzą wspólnotę całego życia, nakierowaną z natury na dobro małżonków oraz zrodzenie i wychowanie potomstwa, a także, że istotnymi przymiotami małżeństwa jest jedność i nierozzerwalność [por. kan. 1055 i 1056]. Rzeczywistością, która tworzy węzeł małżeński, jest zgoda małżeńska, co implikuje konieczne następstwa, a mianowicie, iż nie zaistnieje ważne małżeństwo, jeśli każda z zawierających je stron nie wybrała i nie zaakceptowała w sposób wolny swojego małżonka (świadomie, dobrowolnie, bez przymusu). Do ważności małżeństwa strony katolickiej ze stroną muzułmańską należy udzielenie dyspensy z racji przeszkody różności religii [kan. 1086§1], musi też być spełniony wymóg kan. 1124 co do udzielenia zgody przez kompetentną władzę kościelną. Udzielenie zgody [*nihil obstat*] i dyspensy od przeszkody różności religii zostało uwarunkowane od spełnienia określonych okoliczności, o których mówi prawodawca w kan. 1125. Warunki postawione przez Kościół mają zapewnić, że: 1) zarówno strona katolicka, jak i strona muzułmańska znają i nie wykluczają pozytywnym aktem woli celów i istotnych przymiotów zawieranego małżeństwa, w rozumieniu Kościoła katolickiego; 2) strona katolicka składa zobowiązanie wytrwania w wierze i zobowiązuje się do uczynienia wszystkiego, co możliwe, aby zrodzone potomstwo zostało ochrzczone i wychowane w wierze katolickiej;



QUEENMARLA/FREEMAGES.COM

3) strona muzułmańska oświadcza, że zna przyrzeczenia i zobowiązania strony katolickiej. W tym kontekście należy wskazać, że pozytywna postawa Kościoła wobec islamu zawarta w dokumentach soborowych [LG 16; NAe 3; DH 4,8] nie zabrania uświadamiać, że ogromna różnica wiary i kontekstu prawno-społecznego może stwarzać poważne problemy dla małżeńskiego współżycia oraz w wychowaniu potomstwa. To są realne zagrożenia, często uniemożliwiające osiągnięcie pełnej komunii między małżonkami. Stąd na etapie przygotowania narzeczeni koniecznie powinni być uświadomieni o realnym zagrożeniu dla integralności małżeństwa, o specyfice przygotowania, wzajemnym poznaniu istotnych celów i natury małżeństwa, o możliwościach celebracji małżeństwa zgodnie z formą kanoniczną [por. kan. 1127 i 1108], jak i o możliwości dyspensowania od formy kanonicznej. W czasie pouczenia narzeczonych duszpasterz powinien jasno wskazać na cele i przymioty małżeństwa, co wiąże się z postawą odrzucenia możliwości rozwodu i poligamii, które są obecne w prawie islamskim, ale nie są sprzeczne z samym islamem. Droga monogamiczności jest praktykowana przez wielu wyznawców islamu jako droga i styl życia małżeńskiego, która w kontekście zawierania małżeństwa ze stroną katolicką winna stać się ich własną drogą życia, aby planowane i zamierzone małżeństwo mogło zostać ważne wobec Kościoła katolickiego. Coraz częściej w prawodawstwie partykularnym wskazuje się na przyjęcie dodatkowego oświadczenia o prawdziwej intencji zawierających małżeństwo. ●

Oświadczenia intencji małżonka muzułmanina i małżonka katolickiego na
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ABY ZGŁĘBIĆ TAJEMNICĘ EUCHARYSTII, TRZEBA CIĄGLE
NA NOWO POWRACAĆ DO WIECZERNIKA, TAM, GDZIE
W WIELKI CZWARTEK MIAŁA MIEJSCE OSTATNIA WIECZERZA

Jan Paweł II, Wrocław, 1 czerwca 1997

Eucharystia jako uobecnienie ofiary Chrystusa

Bóg swoją **miłość do ludzi** najpełniej wyraził
w ofierze Chrystusa.

KS. JACEK FRONIEWSKI

Wrocław

Ofiara to obecnie nieco zagubione pojęcie. We współczesnej cywilizacji konsumpcji, konkurencji i sukcesu to słowo raczej niepopularne, a może nawet niezrozumiałe lub wręcz odbierane negatywnie – słowa ofiara używa się najczęściej w odniesieniu do tego, co przegrał lub został skrzywdzony. Nie da się jednak zrozumieć prawdziwej miłości, jako daru z siebie, bez ofiary, a tym samym ofiara w najpełniejszym sensie wpisana jest w istotę człowieczeństwa. Problem leży także w religijnym, rytualnym pojmowaniu ofiary, bo możemy nosić w sobie jej bardzo pogański obraz związany z niebiblijnym obrazem Boga.

Zdarza się, że traktujemy ofiarę w relacji do Boga jako coś, czym chcemy Go na swój sposób przekupić, udo-bruchać, przeciągnąć na swoją stronę. Tu czai się obraz Boga doskonale sprawiedliwego, ale bezwzględnie, który

łatwo się gniewa. Więcej, możemy traktować ofiarę wręcz magicznie – jako środek do „sterowania” Bogiem: mamy do Niego sprawę i chcemy, żeby nam służył w tej sprawie. To jest pogańskie rozumienie ofiary i bóstwa. Czymś zupełnie innym jest ofiara Chrystusa –

SKŁADA JĄ CHRYSZTUS
Z MIŁOŚCI DO NAS I ZA
NAS NA ODPUSZCZENIE
GRZECHÓW, W SPOSÓB
ABSOLUTNIE
BEZINTERESOWNY.

„To czyńcie na moją
pamiątkę”

To, że Eucharystia jest ofiarą, wydaje się nam czymś oczywistym. Świadczą o tym choćby nazwy używane na oznaczenie Eucharystii, które pojawiają się w rycie mszalnym. Ale



Mozaika *Ostatnia Wieczerza* z Sanktuarium Notre Dame De Mantara w Sajdzie, Liban

okazuje się, że w historii teologii sprawa ofiarnego wymiaru Eucharystii nie zawsze była tak jednoznacznie oczywista. Trzeba nam wyjść od kluczowego tutaj tekstu nowotestamentalnego (Hbr 7, 22-27, por. Hbr 10, 12, 14):

O tyle też Jezus stał się poręczycielem lepszemu przymierza. I gdy tamtych wielu było kapłanami, gdyż śmierć nie zezwalała im trwać przy życiu, Ten właśnie, ponieważ trwa na wieki, ma kapłaństwo nieprzemijające. Przeto i zbawiać na wieki może całkowicie tych, którzy przez Niego zbliżają się do Boga, bo zawsze żyje, aby się wstawiać za nimi. Takiego bowiem potrzeba nam było arcykapłana: świętego, niewinnego, nieskalanego, oddzielonego od grzeszników, wywyższonego ponad niebiosy, takiego, który nie jest obowiązany, jak inni arcykapłani, do składania codziennej ofiary najpierw za swoje grzechy, a potem za grzechy ludu. To bowiem uczynił raz na zawsze, ofiarując samego siebie.

Z tego tekstu wynika jasno, że jest jedna niepowtarzalna ofiara Chrystusa złożona „raz na zawsze” na krzyżu. W jakim więc sensie, w jaki sposób Eucharystia jest ofiarą? Nam dzisiaj wydaje się to oczywiste i odpowiadamy: Eucharystia uobecnia ofiarę, tę jedyną ofiarę Chrystusa, bo tak uczy nas współczesny katechizm. Ale w teologii zachodniej (bo Wschód nie miał takiego problemu, trzymając się ściśle nauki Ojców) po okresie Ojców Kościoła właściwie aż po wiek XX wcale nie było to zawsze tak oczywiste.

Otóż, żeby to było tak oczywiste, trzeba było na nowo odkryć sens słowa „pamiątka”, które pojawia się w Jezusowych słowach ustanowienia Eucharystii wypowiedzianych podczas Ostatniej Wieczerzy: „To czyńcie na moją pamiątkę”. Polskie słowo „pamiątka” jest tu trochę ubogie, bo ma węższy zakres znaczeniowy niż oryginalne hebrajskie *zikkaron* czy greckie *anamnesis*, jakie znajdujemy w Biblii. Polskie słowo „pamiątka” kojarzy się z jakimś wspomnieniem, z czymś, co było, ale już nie jest, z jakąś rzeczą z przeszłości, np. mogę mieć ciupagę z Zakopanego jako pamiątkę, która rodzi we mnie wspomnienia z wakacji. Natomiast słowo użyte przez Jezusa dla Jemu współczesnych znaczyło coś dużo więcej: *anamnesis* (anamneza) – to uobecnienie, aktualizacja zdarzenia, jakby ono było ponad czasem. Wynikało to z żydowskiego przeżywania Paschy, z którego przecież wyrasta Eucharystia. Żydowska Pascha to było zawsze żywe wspomnienie, dosłownie pamiątka – *zikkaron* (zob. Wj 12, 14), tak jakby ta konkretna Pascha była dla świętujących Żydów ich własnym uczestnictwem w Wyjściu z Egiptu.

Od wczesnego średniowiecza zagubiono jednak takie rozumienie pamiątki i pojęcie anamnezy. Akcent zaś położono na przeistoczenie i realną obecność. Ale w ten sposób nie umiano

do końca jednoznacznie wytłumaczyć ofiarnego charakteru mszy. Nawet Sobór Trydencki, który miał dobre intuicje, używając pojęcia *representatio* – uobecnienie – pozostawił tutaj raczej takie rozumienie (a przynajmniej takie funkcjonowało w popularnej katechezie), że każda ofiara mszy jest powtórzeniem ofiary Chrystusa – kapłan jako ofiarnik po przeistoczeniu ofiarowuje Ciało i Krew Chrystusa. Na to nie chcieli zgodzić się protestanci, powołując się na cytowany tekst z Listu do Hebrajczyków. Stąd tak wielki spór o rozumienie Eucharystii. Dopiero XX-wieczne badania Ojców Kościoła, a także wpływ teologii wschodniej, gdzie zachowano w liturgii myślenie w kategoriach anamnezy, umożliwiły powrót do wyjaśnienia ofiary jako uobecnienia jedynej ofiary Chrystusa – właśnie jako anamnezy-pamiątki.

Zwróćmy uwagę w modlitwach eucharystycznych po wezwaniu „oto wielka tajemnica wiary” na część, którą nazywamy właśnie anamnezą. W polskich przekładach może jej tak jasno nie zauważamy, bo zaczyna się ona od słowa „wspominając” – a to dla nas mało wyraźne. Ale ta modlitwa mocno wskazuje, że oto teraz, tutaj „wspominamy”, tzn. uobecniamy misterium Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa – stajemy wtedy jakby w środku tych wydarzeń, a raczej

one stają pośrodku nas żywe, w całej swej pełni i aktualności! To nie jest tylko fakt z przeszłości, to dzieje się teraz, to jest fakt z wieczności, w której Chrystus ciągle staje przed Ojcem, będąc kapłanem wiecznym, jak pokazuje to cytowany List do Hebrajczyków. Warto zwrócić uwagę na to, że w liturgii eucharystycznej często używa się czasu teraźniejszego, mówiąc o wydarzeniach przeszłych – to wskazuje, że przez liturgię my stajemy się ich bezpośrednimi uczestnikami.

Msza Święta ofiarą
Kościoła

Pozostaje jeszcze pytanie, w jakim stopniu msza jest ofiarą Kościoła, a nie tylko Chrystusa? Czyli innymi słowy, czy Kościół, wierni niejako coś „dodają” do ofiary Chrystusa? Przecież Jego ofiara jest jedyną ofiarą! Katechizm (KKK 1368) mówi wszak, że Eucharystia jest również ofiarą Kościoła, bo Kościół jest Ciałem Chrystusa. Stąd wierni jako członki Ciała Chrystusa mogą łączyć swoje życie, cierpienia, ofiary, modlitwy z ofiarą Chrystusa-Głowy. Tu warto np. zwrócić uwagę na taką prośbę w III Modlitwie Eucharystycznej: „Niech On nas uczyni wiecznym darem dla Ciebie” – włączając się w ofiarę Chrystusa, stajemy się mocą Ducha Świętego darem, ofiarą dla Ojca. Jan Paweł II w *Liście o tajemnicy i kulcie Eucharystii* (1980 r.) akcentuje rolę wiernych, którzy na mocy kapłaństwa powszechnego razem z kapłanem składają ofiarę, co szczególnie wyraża gest ofiarowania darów.

Należy tu zwrócić uwagę na modlitwy kapłana przy przygotowaniu darów, gdzie ofiarowując chleb i wino, mówi się o nich jako o owocu pracy rąk ludzkich, a więc w nich składane jest na ołtarzu dla Boga wszystko to, co ludzkie. Wielu współczesnych teologów propaguje szersze spojrzenie na ofiarę Chrystusa w kontekście słów z Hbr 10, 5-10, który to tekst poszerza istotę ofiary Chrystusa poza sam akt krzyża także na całe życie Chrystusa jako samozaofiarowanie się przez posłuszeństwo Ojcu. Tak widziana ofiara eucharystyczna uczy nas za Chrystusem czynić dar z siebie – ofiarę przez posłuszeństwo Bogu w codziennym życiu, która jest włączona w jedyną ofiarę Chrystusa. ●

Nacjonalizm nie jest drogą Kościoła

Wystąpienia nacjonalistów wynikają z wielu lat zaniedbań. Zaniedbań głównie w wychowaniu patriotycznym, które wpoiłoby kolejnym pokoleniom **miłość do ojczyzny pozbawioną deformacji**. Pisał o tym na łamach „Plusa Minusa” (dodatku do „Rzeczpospolitej”) prof. Joseph H.H. Weiler, praktykujący wyznawca judaizmu, a zarazem prawnik o międzynarodowej sławie, który przed Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu bronił prawa do umieszczania w budynkach publicznych znaku krzyża.



RADOSŁAW MICHAŁSKI

Wrocław–Florencja

Tekst ten to w istocie tłumaczo-ny przedruk listu adresowanego do papieża Franciszka. Jedno ze zdań owego listu, traktującego o tym, co stało się z Europą, mówi: „Płacimy wysoką cenę za wykreślenie słowa «patriotyzm» z naszego słownika politycznego”.

Owo zaniedbanie to, jak sądzę, jeden z głównych powodów pojawienia się coraz głośniejszych nacjonalistycznych haseł w całej Europie. Ich piewcy opierają się bowiem na dobrym i potrzebnym, a niedocenionym fundamencie patriotyzmu – miłości do ojczyzny, odpowiedzialności za miejsce, w którym żyjemy, i za tych, którzy żyją wokół nas i, owszem, także gotowości ich obrony. Wszystkie elementy tego fundamentu są ważne i potrzebne. Zresztą do ich pielęgnowania zachęcał i zachęca Kościół. Widzi on w ojczyźnie naturalną wspólnotę społeczną, większy odpowiednik rodziny. Przestrzeń, w której, dzięki współdzieleniu kultury i tradycji, ale także dzięki sprawnie funkcjonującym instytucjom, człowiek może wzrastać. A wzrost pojedynczego człowieka pociąga za sobą wzrost samej wspólnoty na każdym jej poziomie.

Patriotyzm a nacjonalizm

Pochwalając w ten sposób patriotyzm, ten sam Kościół przestrzegał jednak przed niebezpieczeństwami nacjonalizmu i robił to także w latach 30. XX w. Nacjonalizm bowiem, opierając się na dobrym fundamencie patriotyzmu, jego poczuciu odpowiedzialności i obowiązków względem bliźnich i ojczyzny, ma tendencję do wznoszenia pokracznej budowli, na kształt zamku otoczonego fosą nieufności i murem wykluczenia. Mówi, kto może w danej ojczyźnie mieszkać, a kto ma ją opuścić, generalizuje, szuka winnych krzywd, błędów i problemów wszędzie poza sobą samym.

Uporządkowana miłość chrześcijańska nie tylko nie potępia przywiązania do Narodu, przeciwnie – zasadami swymi uświęca je i ożywia

Załoga tego zamku, radykalnie pewna swoich przekonań, zasłania się przed zewnętrznym światem prostym i niestety skutecznym mechanizmem: jeśli nie myślisz tak jak „my”, jesteś jednym z „nich”. A „oni” są źli. Z „nimi” musimy walczyć o „pokój”, „bezpieczeństwo”, „wolność”, „religię”. Zdaję sobie sprawę z liczby cudzysłówów, myślę jednak, że są tutaj potrzebne, bo każde z zamkniętych w nich słów znajduje swoją nową definicję w nacjonalistycznym przekazie. To nadawanie definicji i znaczeń jest bardzo ważne, sprawia, że chociaż rozumiemy słowa, w istocie zaczynamy mówić innymi językami, nasze zachowania wypełniają słowa nowym znaczeniem. Gdy ktoś stoi obojętnie poza murami zamku, nie jest jeszcze celem ataku, ale gdy pyta i docieka logiki w wywodach ideologów nacjonalizmu, staje się przedstawicielem: „talmudycznego lobby”, „islamistą”, „lewakiem”, „komuchem” czy „zdrajcą ojczyzny”. Wróg zresztą nie jest ściśle sprecyzowany. Granice definicji „wroga” pozwalają na zamknięcie w nich każdego i zawsze mogą być poszerzone.

Zamknięte myślenie

Symptomatyczne dla pokazania granic zamkniętego myślenia może być zachowanie mężczyzny skazanego niedawno w sądzie pierwszej instancji na 10 miesięcy więzienia za spalenie kukły stylizowanej na stereotypowe przedstawienie Żyda podczas jednej z nacjonalistycznych manifestacji. Sąd argumentował, jak dużą szkodę wyrządziło Polsce jego zachowanie, poprzez powielanie informacji o zdarzeniu w mediach na całym świecie. Wyszedłszy przed budynek sądu, mężczyzna ów oznajmił, że wyrok wydał „żydowski sędzia w polskim sądzie”, a jego treść uzgadniana była z Izraelem. I nie są to bynajmniej najgorsze słowa, które wtedy wypowiedział... Toczący się wówczas jeszcze proces nie przeszkodził mu uczestniczyć i zabierać głos w kolejnych manifestacjach organizowanych przez środowiska nacjonalistyczne.

Nieufność i wykluczenie

Mur smutnego zamku jest na tyle wysoki, że gdyby argumentację krytykującą nacjonalizm oprzeć nawet na

nauczaniu Jana Pawła II, usłyszymy, że on sam był pod wpływem środowisk masonskich i lobby żydowskiego, nie może więc być autorytetem. Mechanizm wyparcia argumentów logicznych bliski jest mechanizmom stosowanym przez sekty i grupy manipulacyjne. Zamyka on też skutecznie na każdy głos krytyki, w tym także głos Kościoła. Przedstawiana na wewnętrzny użytek grup nacjonalistycznych Ewangelia, jak zauważył słusznie w wywiadzie dla portalu „wPolityce” Paweł Milcarek, redaktor naczelny kwartalnika „Christianitas”, jest podawana wybiórczo i jednostronnie, tak aby uzasadnić głoszone hasła. W ten sposób można usprawiedliwić każde zachowanie, ale nie różni się to w niczym od wyrwania z kontekstu fragmentów Koranu i usprawiedliwiania nimi samobójczych ataków. W tym sensie Kościół katolicki jest traktowany instrumentalnie, stając się narzędziem politycznym dla duchowego usprawiedliwienia działań, których nie popiera.

Tożsamość kulturalna i historyczna społeczeństw jest zabezpieczana i ożywiana przez to, co mieści się w pojęciu narodu. Oczywiście, trzeba bezwzględnie unikać pewnego ryzyka: tego, ażeby ta niezbywalna funkcja narodu nie wyrodziła się w nacjonalizm. XX stulecie dostarczyło nam pod tym względem doświadczeń skrajnie wymownych, również w świetle ich dramatycznych konsekwencji. W jaki sposób można wyzwoić się od tego zagrożenia? Myślę, że sposobem właściwym jest patriotyzm. Charakterystyczne dla nacjonalizmu jest bowiem to, że uznaje tylko dobro własnego narodu i tylko do niego dąży, nie licząc się z prawami innych. Patriotyzm natomiast, jako miłość ojczyzny, przyznaje wszystkim innym narodom takie samo prawo jak własnemu, a zatem jest drogą do uporządkowanej miłości społecznej.

JAN PAWEŁ II, *Pamięć i tożsamość*



Problem niepamięci

Oprócz zaniedbań w wychowaniu patriotycznym, które byłyby przeciwwagą dla hasel współczesnego nacjonalizmu, pozostaje problem niepamięci. To zresztą także zaniedbanie i także dotyczy ono procesu wychowania i edukacji. Zapominamy, skąd wzięło

Kto wynosi ponad skalę wartości ziemskich rasę albo naród, albo państwo, albo ustrój państwa, przedstawicieli władzy państwowej albo inne podstawowe wartości ludzkiej społeczności, które w porządku doczesnym zajmują istotne i czcigodne miejsce, i czyni z nich najwyższą normę wszelkich wartości, także religijnych, i oddaje się im bałwochwalczo, ten przewraca i fałszuje porządek rzeczy stworzony i ustanowiony przez Boga – Człowieka i daleki jest od prawdziwej wiary w Boga i od światopoglądu odpowiadającego takiej wierze.

PIUS XI, ENCYKLIKA z 14 III 1937
Mit Brennender Sorge, 12

się szaleństwo II wojny światowej i miliony ofiar, które za sobą pociągnęła. A początkiem były, zdawałoby się niewinne, słowa wygłaszane na wiecach. Słowa splecione w populistyczną opowieść mówiącą o tym, że są ludzie – później już „nieładzie” – którzy chcą krzywdy tego jednego narodu. Którzy są winni złej sytuacji w kraju, braku pracy, wysokich cen itp. Z czasem każdego, kto kwestionował takie myślenie, zaliczano do grona wrogów ojczyzny. A potem... potem słowa przechodziły w czyn. Najpierw spalono gdzieś nieśmiało jeden znak, książkę, kukłę. Potem wybito szybę, spalono sklep, a później rozpętało się piekło.

Wydawać by się mogło, że przestrzeźnię sporu są, często nieostre, definicje. Kto i co rozumie pod hasłami „patriotyzm” i „nacjonalizm”. I dyskusja taka nie miałaby końca, bo każda ze stron zawsze znalazłaby argumenty na obronę swojej pozycji. Że „nasz nacjonalizm” jest lepszy i inny od „dawnego nacjonalizmu” i ma inną „tradycję”, i można go usprawiedliwić itp. Ale po doświadczeniu II wojny światowej nie ma już „dobrego nacjonalizmu”, tak jak używany przez nacjonalistów tzw. salut rzymski nie jest już gestem neutralnym. Przestrzeźnię sporu są postawy, słowa i zachowania. Jak to

Godność człowieka wobec Boga stoi u podstaw godności, równości i braterstwa człowieka wobec innych ludzi

zachowanie nazwiemy, jest mniej istotne, choć dzisiaj wybrzmiewa ono najwyraźniej pod hasłem nacjonalizmu. Trudno opisać to prościej, niż odwołując się do pamięci, uczuć i emocji. Domyślam się, że ideolodzy „dobrego nacjonalizmu” nie zgodziliby się też na używanie przez kogokolwiek hasła „dobry komunizm”.

To nie jest normalne, że wychodząc ze świątyni, po skończonej liturgii, wznosi się hasła: „A na drzewach zamiast liści będą wisieć syjoniści”. To nie jest normalne, że na manifestacji może zostać spalona kukła przedstawiająca stereotypowego Żyda albo zdjęcia osób oskarżanych przez uczestników manifestacji o „zdradę narodu”, bo względem wymienionych wcześniej incydentów domagają się reakcji państwa. Nie jest normalne również to, że Pismo Święte wykorzystywane jest do machania na wiecach, na których na tle wielkich banerów: „Bóg, Honor i Ojczyzna” wznoszą się rykiem hasła wulgarnie obrażające kogokolwiek lub grożące komukolwiek śmiercią.

Wszyscy wspólnie prosimy Ojca świateł i łaski, by oświecił umysły i poruszył wolę ludzi najważniejszych, odpowiedzialnych za życie albo zniszczenie narodów; módlmy się również za nasze narody, by nie dały się zaślepić jątrzącemu nacjonalizmowi, aby (...) dokonało się ułożenie stosunków współżycia społecznego w prawdzie, w sprawiedliwości i w miłości.

JAN XXIII,

ORĘDZIE RADIOWE w sprawie zgody między narodami i pokoju w rodzinie wszystkich ludzi (8 IX 1961)

Kwestia odpowiedzialności

Problemem nie jest tylko to, że takie rzeczy się dzieją. Lecz także, że my sami nie potrafimy się takim wydarzeniom przeciwstawić. A bywa, że w nich uczestniczymy. Bo te same środowiska organizują marsze, które w swych założeniach nie są złe: czy to w dniu Święta Niepodległości czy w dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Problem pojawia się wtedy, gdy owe marsze miast upamiętniać ważne rocznice i honorować bohaterów, zamieniają się w seanse nienawiści względem „wrogów” lub „innych”.

Zaniedbania, które przyczyniły się do powrotu idei nacjonalistycznych, nie mogą być dla nich jakimkolwiek usprawiedliwieniem, ani tym bardziej zezwalać na ich tolerowanie. A dodanie do słowa „nacjonalizm” przymiotnika „katolicki” i obnoszenie się z nim na manifestacjach za każdym razem powinno spotykać się z jasnym potępieniem. Fakt, że niektóre zachowania nie są obłożone sankcją karną, nie oznacza, że są moralnie właściwe i że możemy się na nie godzić. Także fakt, że Polska nie jest jedynym krajem, który boryka się z problemem nacjonalizmu, nie może nas zwalniać z odpowiedzialności i z wyrażania niezgody na takie zachowanie wokół nas.

Obserwując wiec jakiegokolwiek skrajnej grupy, stajemy przed sytuacją, za którą odpowiadamy my wszyscy. Owszem, instytucjonalnie

politycy, liderzy społeczni, ale nade wszystko każdy z nas, obojętność bowiem może stać się paliwem nacjonalizmu, bo daje mu otwartą drogę, bo przecież nikt nie mówi: „nie pozwalam”. Siła, która porusza nacjonalizm, jest wirusem z *Dżumy Alberta Camusa*. Ta siła to plaga, która zebrawszy swoje żniwo, nie znika, lecz tylko wycisza się na chwilę. A potem, czasami po latach, powraca. A gdy wróci i damy jej urosnąć w siłę, wcześniej czy później każdy może paść jej ofiarą. Bo dla niej nie jest istotne, kim jesteśmy, tylko kogo widzi w nas ona i owładniętą umysły.

NACJONALIZM NIE JEST DROGĄ KOŚCIOŁA. JEST NIĄ, JAK MÓWIŁ JAN PAWEŁ II, CZŁOWIEK. KAŻDY CZŁOWIEK.

Post scriptum

Na początku roku w Elku doszło do tragedii. Zginął człowiek ugodzony nożem przez pracowników baru. W tym momencie nie znamy wszystkich okoliczności zdarzenia, ale fakt pozostaje faktem – zabito człowieka. Ta tragedia wydarzyła się przed barem z kebabem, prowadzonym przez obcokrajowców pochodzących z północnej Afryki. W efekcie doszło do incydentów w całym kraju, związanych z dewastacjami lokali i pobiciem spotkanych na ulicach osób o ciemnej karnacji i kuriozalnej „akcji” polegającej na bojkotowaniu barów z podobnymi daniami. Dlaczego o tym piszę? Bo ta ślepa „odpowiedzialność zbiorowa” opiera się na tych samych lękach, którymi karmią się współcześni uliczni nacjonałści: stereotyp, generalizacja, wzywanie do samodzielnego wymierzania „sprawiedliwości”.

I powinni być ukarani sprawiedliwą karą zarówno zabójcy mężczyzny w Elku, jak i ci, którzy biją ludzi na ulicach z jakiegokolwiek powodu, a także ci, którzy niszczą mienie innych ludzi. Zbrodnia i sprawiedliwość nie znają koloru skóry, narodu, wyznania. Znają człowieka. Wszyscy jesteśmy ludźmi.

PROMOCJA

79. ROCZNICA OGŁOSZENIA PRAW POLAKÓW SPOD ZNAKU RODŁA



BERLIN, 6 marca 1938
- WROCLAW, 5 marca 2017

Święto Polskiej Młodzieży spod Znak Rodła

*Polska Matką naszą,
nie wolno mówić o Matce źle!*

PROGRAM UROCZYSTOŚCI:

godz. 8.30 złożenie kwiatów i wieńców pod tablicą z Prawdami Polaków spod Znak Rodła (kościół pw. św. Marcina na Ostrowie Tumskim)

godz. 9.30 przejście do Archikatedry Wrocławskiej przez Ostrów Tumski – II Marsz Rodła

godz. 10.00 Msza św. w Archikatedrze Wrocławskiej pw. św. Jana Chrzyciela – przewodniczy Bp Andrzej Siemieniewski Wikariusz Generalny Archidiecezji Wrocławskiej

godz. 12.30 część artystyczna (aula Papieskiego Wydziału Teologicznego, pl. Katedralny 1)
- spotkanie za zaproszeniami





PAWEŁ WRÓBLEWSKI

Wrocław

Chrześcijanin a polityka

Mimo kumulacji okazji do świętowania, typowych dla przełomu każdego roku, trudno było oderwać się ostatnio od wydarzeń politycznych, jakie działy się w naszym parlamencie. Styl uprawiania polityki w naszym kraju, jaki obserwujemy właściwie od 2005 r., mówiąc delikatnie nie zachęca do aktywnego uczestniczenia w niej. Stosowana powszechnie przez partyjnych spin doktorów dezinformacja i brutalna propaganda nie pozwalają na obiektywne i wyważone podejście do problemów politycznych. Szukanie haków na politycznych przeciwników, oskarżanie ich o karierowiczostwo, korupcję, z donosami do organów ścigania włącznie, często wysyanymi z palca, powoduje, że wielu wartościowych ludzi odwraca się od niej. Czy taka sytuacja usprawiedliwia naszą bierność? Warto sięgnąć do opinii autorytetów.

Jan Paweł II w swoim nauczaniu poświęcił dużo uwagi polityce i politykom. Uważał, że prawo i obowiązek uczestniczenia w polityce dotyczy każdego. W posynodalnej adhortacji apostołskiej *Christifideles Laici* pisał wręcz, że ani oskarżenia o karierowiczostwo, kult władzy, egoizm czy korupcję kierowane pod adresem ludzi wchodzących w skład rządu, parlamentu czy partii politycznej, ani pogląd, że polityka stanowi moralne zagrożenie, nie usprawiedliwiają sceptycyzmu i nieobecności chrześcijan w sprawach publicznych. Ojciec Święty wzywał do politycznej aktywności, uznając politykę za „różnego rodzaju działalność gospodarczą, społeczną i prawodawczą, która w sposób organiczny służy wzrastaniu wspólnego dobra”. Tak rozumianą politykę przeciwstawiał partyjniactwu i politykierstwu. Podczas siódmej pielgrzymki do Ojczyzny, 11 VI 1999 r. wygłosił w parlamencie ważne przemówienie, w którym przedstawił m.in. swój pogląd na zadania, jakie powinni realizować politycy na każdym szczeblu sprawowanej władzy. Przestrzegał, że zdobycie upragnionej wolności nie jest kresem działania. Podkreślał, że u podstaw każdego działania powinna znaleźć się troska o godność każdej osoby ludzkiej. Mówił do polityków i samorządowców: „Dzisiaj zostało wam powierzone tamto dziedzictwo odważnych i ambitnych wysiłków podejmowanych w imię najwyższego dobra Rzeczypospolitej. Od was zależy, jaki konkretny kształt przybierać będzie w Polsce wolność i demokracja”. Jan Paweł II wielokrotnie powtarzał, że traktuje politykę jako troskę o dobro wspólne, która powinna być realizowana przez wszystkich obywateli i przejawiać się we wszystkich sektorach życia społecznego, a służba prawdzie stanowi istotę realizacji Bożego powołania do służby człowiekowi.

Jakże inaczej wygląda dziś praktyka. Hipokryzja w wystąpieniach polityków staje się niemal powszechna, a ich przekaz do wyborców nie ma na celu głoszenia prawdy, lecz wywoływanie emocji, które są przydatne do zwalczania politycznych przeciwników. Lubimy podpierać się autorytetem Jana Pawła II, ale mam wrażenie, że stosowanie się do Jego nauk pozostawia wiele do życzenia. ●

Mowa nienawiści

Czyli o tym, że „jak Kali ukraść krowę, to dobrze”.

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Pewnie większość starszych i niektórych młodszych pamiętają słynny dialog Kalego ze Stasiem Tarkowskim zapisany przez Henryka Sienkiewicza na kartach *W pustyni i w puszczy*:

„– Powiedz mi – zapytał Staś – co to jest zły uczynek?

Jeśli ktoś Kalemu zabrać krowy – odpowiedział po krótkim namyśle – to jest zły uczynek.

– Doskonale! – zawołał Staś – a dobry? Tym razem odpowiedź przyszła bez namysłu:

– Dobry, to jak Kali zabrać komuś krowy”.

Moralność Kalego

Powyższa, wymyślona przez autora książki rozmowa jest o tyle istotna, że przeszła do historii myśli filozoficznej, a ukute *post factum* pojęcie „moralności Kalego” jest jednym z tych, których znaczenia objaśniać specjalnie nie trzeba. Wbrew temu, co chcielibyśmy myśleć, postawa Kalego nie jest jedynie wyrazem postawy etycznej człowieka nieucywilizowanego, który swoim sposobem bytowania niewiele wznosił się ponad poziom zwierzęcy. Niestety, nasz świat jest tak pełen dowodów na powszechność obowiązywania tejże moralności, że można ukuć powiedzenie, iż wszyscy jesteśmy „Kali” (bardzo trudno utworzyć liczbę mnogą tego imienia tak, by nie brzmiała dziwacznie). O ile w życiu indywidualnym postawa taka wynika wprost z naszego egoizmu i egocentryzmu, z którego wyzwalanie się wymaga wielkiej pracy nad sobą i nauki patrzenia na świat szerzej niż z perspektywy własnego ja, o tyle jeżeli przejdziemy na poziom życia społecznego, to spojrzenie z perspektywy Kalego jest niezwykle



trudne do wykorzenia, zwłaszcza gdy ubierzemy je w ładne, acz nic nieznaczące pojęcia, których atakowanie z pozycji zdrowej moralności skazane jest na oskarżenia o np. tytułową mowę nienawiści.

Między moralnością Kalego a nią zachodzi bardzo ścisła korelacja. W dyskusji publicznej nadzwyczaj często mamy do czynienia z użyciem terminów, których zadaniem nie jest doprecyzowanie i wyjaśnienie czegoś, lecz jedynie „dokopanie” przeciwnikowi w sytuacji braku racjonalnych argumentów.

Mowa nienawiści

Ponoć mowa nienawiści, według Rady Europy, to „wszystkie formy ekspresji, które rozpowszechniają, podżegają, wspierają lub usprawiedliwiają nienawiść rasową, religijną, ksenofobię, antysemityzm lub inne formy nienawiści wynikające z nietolerancji, łącznie z nietolerancją wyrażoną za pomocą agresywnego nacjonalizmu i etnocentryzmu, dyskryminacją i wrogością wobec przedstawicieli mniejszości, imigrantów i osób obcego pochodzenia”. Zależnie więc od tego, jak podejmiemy do tematu oskarżenia, możemy je rzucać dowolnie, byle wyszło na nasze, każdemu możemy

powiedzieć, że „podżega”, a przynajmniej my tak rozumiemy jego wypowiedź. Oczywiście, na dobrą sprawę, nie ma konieczności mówienia, by ową mowę skutecznie. Skoro istotne są tu „formy ekspresji”, to spokojnie można przeciwnikowi zarzucić np. „złowrogię milczenie”. Jednym słowem, jeśli trzeba w psa uderzyć, to jakiś kij się zawsze znajdzie.

Tak się składa, że pojęciem „mowy nienawiści” bije się w zasadzie w jedną stronę, tzn. używa się go wyłącznie do bicia tradycyjnych wartości, np. małżeństwa jako związku mężczyzny i kobiety, religii, ładu społecznego opartego na wartościach chrześcijańskich czy kultury, która nie wyrażałaby się poprzez dziwaczne eksperymenty dekonstrukcyjne i odnosiła się do tradycyjnego w danym społeczeństwie dziedzictwa cywilizacyjnego. Paradoksalnie do mowy nienawiści różne „autorytety moralne” wrzucają reakcje społeczne, w których wskazuje się, że tu i ówdzie używa się symboli antychrześcijańskich i obraża się religię, czyniąc w zasadzie każdego, kto się do niej przyznaje, fundamentalistą i zwolennikiem zabobonu. Używanie tego pojęcia stało się więc doskonałym narzędziem pomagającym „Kalemu ukraść krowę”.

I co z tym zrobić?

Czy można coś z tym zrobić? Konkretna odpowiedź na tak postawione pytanie jest trudna. Po pierwsze, jak każde pojęcie to również można próbować odwrócić i używać go w taki sposób, iż sami staniemy się złodziejami krow. Nie jest to łatwe. Jeżeli jakieś pojęcie zostało zawłaszczone przez konkretny obóz światopoglądowy i wpisane jako narzędzie realizacji jego celów, to zmiana dyskursu i nadawanie mu innych znaczeń nie jest łatwe. Poza tym ciągle pozostajemy w orbicie przytaczanej walki o bydło, której skutkiem nie będzie obiektywne ustalenie dobra i zła, czyli symbolicznego prawa własności krow, lecz jedynie subiektywny sukces i dobro jednych kosztem drugich. Inne wyjście polegałoby na swoistym zagłodzeniu pojęcia, czyli odnoszenia się do niego w sposób oczywisty: „wy macie słowa, a my mamy prawdę”. Można założyć, że deprecjacja pojęcia z czasem doprowadzi do tego, że stanie się ono bezużyteczne i w ten sposób ani my nie będziemy musieli kraść niczych krow, ani też nie będziemy się musieli stanem najbardziej pożądanym.

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O radzeniu sobie z porażkami

Nie lubimy doznawać porażek. Ale przyglądając się biegowi naszej codzienności, trzeba przyznać, że stanowią one jeden z elementów naszego życia. **Doświadczenia porażki nikt z nas nie jest w stanie wyeliminować ze swojego życia.**

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Paweł Fortuna w książce *Pozytywna psychologia porażki. Jak z cytryn zrobić lemoniadę* odpowiada, jak radzić sobie z porażkami w naszym życiu.

Jak zatem z naszych porażek, które P. Fortuna traktuje metaforycznie jak cytryny, zrobić lemoniadę? Omawiany autor, odwołując się do modelu amerykańskich badaczek Nancy A. Newton, Charu Kahnna oraz Jennifer Thompson, proponuje, by okiełznanie porażki dokonało się w trzech krokach – po pierwsze, przez przyjęcie do wiadomości, że mamy do czynienia z porażką, po drugie, przez przywrócenie zdrowych postaw i mechanizmów radzenia sobie i w końcu po trzecie, przez przyjęcie postawy, która ułatwi nam wyciągnięcie wniosków z tej trudnej sytuacji dla naszego życia i przyszłego działania.

Stój: to jest porażka

Pierwszy etap radzenia sobie z porażką w skrócie jest nazywany – stój: to jest porażka. P. Fortuna wskazuje, że wcale nam nie jest tak prosto przyznać się do porażki. Stosujemy często wiele zabiegów, by nie uznać porażki. Uruchamiamy w sobie zatem chętnie mechanizmy wyparcia i zaprzeczania, udając przed sobą i innymi, że żadna porażka nie nastąpiła. Kiedy indziej

stosujemy racjonalizację – kiedy nie udaje nam się osiągnąć jakiegoś celu, zaczynamy mówić, że ów cel nie był taki ważny. Jesteśmy wtedy podobni do lisa z bajki Ezopa. Lis zobaczył wysoko wiszące winogrona i zapragnął je zjeść. Wielokrotnie skakał, ale nie mógł ich dosięgnąć. Kiedy podjął decyzję o rezygnacji, powiedział do siebie: „Wcale nie chciałem tych winogron. Są niesmaczne i kwaśne”. Inny sposób uniknięcia konfrontacji z porażką wiąże się z próbami zrzucania odpowiedzialności za nią na czynniki zewnętrzne lub inne osoby, na zasadzie mówienia: „To przecież nie moja wina”. Wyrazem takiego sposobu myślenia jest też postawa, która zrzuca odpowiedzialność za porażkę na bliżej nieokreślonego pecha.

Generalnie postawie nieprzyznawania się do porażki sprzyja nasza tendencja do podtrzymania i obrony naszej pozytywnej samooceny, czy inaczej naszego dobrego mniemania o sobie. To ona właśnie najczęściej powoduje, że nie chcemy przyznać się do porażki. Efektem braku przyznania się do porażki może być dalsza kontynuacja działania, które przynosi nam porażkę i brak możliwości wyciągnięcia wniosków z tego doświadczenia odnośnie do przyszłości. To wtedy mogą się spełnić na nas słowa, że głupi jesteście przed szkodą, jak i po szkodzie.

Powrót do pionu

Drugi etap radzenia sobie z porażką jest nazwany przez P. Fortunę

powrotem do pionu. Polega on na poradzeniu sobie zarówno z powstałymi w nas w wyniku doświadczonej porażki trudnymi emocjami, a także z osłabionymi przekonaniem na temat własnej skuteczności, z poczuciem osamotnienia oraz z blokadą przed dalszą aktywnością i życiowym zaangażowaniem.

Na początku tego etapu ważne jest pozwolenie sobie na wyrażanie i przeżycie wszystkich negatywnych emocji doświadczanych w wyniku porażki: rozczarowania, smutku, strachu, złości, wstydu, poczucia winy i zażenowania. Dzięki tej postawie możemy potraktować te emocje jako niezwykle listy od siebie do siebie, jako przekazy zawierające osobistą i ważną informację o tym, co aktualnie się dzieje i co możemy z tym zrobić. Postawa ta sprzyja rozwojowi w nas inteligencji emocjonalnej, czyli naszej zdolności do odczytywania emocji, umiejętności integrowania ich z odpowiednimi myślami, a także umiejętności pojmowania konsekwencji emocji oraz zarządzania nimi i kontroli sposobu ich wyrażania.

Własna skuteczność

Kolejne zadanie stojące przed nami w tym etapie to odbudowanie w nas przekonania o własnej skuteczności. Może to dokonać się w nas zarówno przez przywołanie w pamięci własnych przeszłych sukcesów odnośnie do realizacji innych wcześniejszych celów życia, jak i przez znalezienie modelu



osoby wartej naśladowania, która porażka sobie z własnymi ograniczeniami i porażkami, a także przez uświadomienie sobie swoich pozytywnych cech oraz przez wzbudzenie pozytywnych emocji sprzyjających mobilizacji do działania.

Ważne na tym etapie jest przełamanie w sobie poczucia osamotnienia przez otwarcie się na obecność bliskich osób. Wsparcie społeczne w sytuacji doświadczenia porażki to, jak pisze P. Fortuna, uniwersalny kapitał i koło ratunkowe w trudnych chwilach. Sami dobrze wiemy, jak trudno sobie wyobrazić powrót do normalności bez przyjaciół, dobrych znajomych, bez bliskich i serdecznych związków z innymi ludźmi. Warto też zauważyć, że porażka często jest okazją do zweryfikowania naszych relacji z innymi, a zwłaszcza wartości naszych przyjaciół. To podczas przeżywania porażki nieraz przekonujemy się, kto naprawdę jest naszym przyjacielem. To ci sprawdzeni przyjaciele są jednym z najcenniejszych darów w naszym życiu.

I co dalej?

Ostatnim zadaniem związanym z tym etapem jest znalezienie odpowiedzi na pytanie – co robić dalej? Czy w jakiś sposób szukać nowej drogi do

zrealizowania zakreślonego wcześniej celu, czy też znaleźć sobie nowy cel działania? Jak zauważa P. Fortuna, w szukaniu rozwiązania tych dylematów mogą nam pomóc odpowiedzi na takie m.in. pytania, jak: „Co pozwoli mi w pełni i trwale rozwinać siebie i przez to nadać sens swojemu życiu?”, „Kim chcę być?”, „Co sprawi, że będę autentycznie szczęśliwym człowiekiem?”. Pomocne mogą być w tym kontekście konsultacje z osobami, które mają w sobie życiową mądrość. Ważne jest, by w trakcie tych poszukiwań uświadomić sobie, czy to, co nas pociąga, jest rzeczywiście wartością, czy też atrakcyjnie opakowanym modnym trendem, dającym tylko iluzję udanego życia.

Trzeci etap radzenia sobie z porażką to etap wyciągnięcia wniosków z doznanej porażki. To etap szukania odpowiedzi na pytanie: jak spożytkować porażkę, by dzięki niej lepiej żyć? Proces uczenia się na błędach będzie efektywny, jeśli na porażkę spojrzysz się z wielu punktów widzenia. Warto tu też poprosić o pomoc inne osoby. Dzięki temu istnieje bowiem możliwość właściwego rozpoznania błędów. Ważne w tym kontekście jest, byśmy nie bali się przyjąć od innych informacji zwrotnej na nasz temat. Potrzeba nam także motywacji nie tylko do przyjęcia

tych informacji, ale także do ich aktywnego przetwarzania. Dzieje się to wtedy, kiedy jesteśmy świadomi znaczenia trudnej sytuacji dla własnego życia oraz gdy czujemy się odpowiedzialni za efekty rozwiązania danego problemu. Aby zmiany przyniosły rzeczywiste efekty, ważna jest nasza postawa kontrolowania bodźców, które wywołują początek naszych problemów, umiejętność przeciwstawiania się ich wpływowi na nasze zachowanie oraz nagradzania się za skuteczne unikanie trudnych sytuacji.

Pozytywna strona porażki

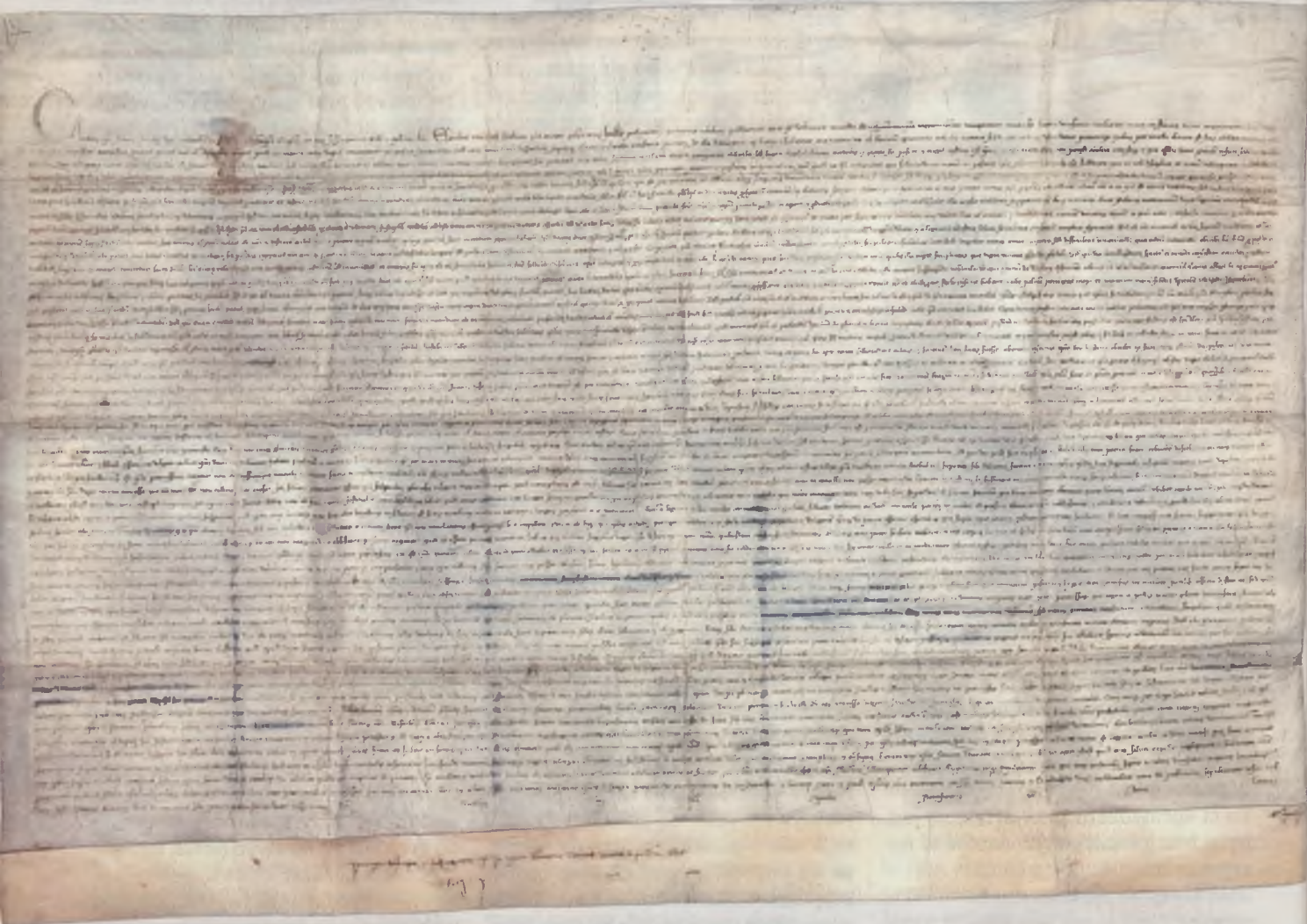
Porażka, jak zauważa P. Fortuna, może pełnić jeszcze jedną ważną funkcję. Otóż nieraz zdarza się, że długie lata prowadzimy życie, które naznaczone jest jakąś pustką i sprowadza się właściwie do przetrwania. Porażka w tym kontekście może stać się chwilą życiowego przebudzenia i odkryciem, że dotychczasowe życie było tylko jego pozorem. To dzięki niej nieraz doświadczamy głębszego przeżywania naszej codzienności, a także odkrywamy nowe wartości – Boga, miłość, altruizm czy po prostu troskę o innych.

Warto na koniec przytoczyć słowa Benedykta XVI z ostatniej jego książki-wywiadu *Ostatnie rozmowy*. Niech te słowa będą końcowym komentarzem do zaprezentowanych w niniejszym artykule analiz. Opowiadając o swoich perypetiach u progu swojej kariery naukowej związanych z uzyskaniem habilitacji i możliwej porażce, jakiej mógł wtedy doświadczyć, emerytowany papież, patrząc na to wydarzenie z perspektywy całego swojego życia, wyznał: „Wydaje mi się, że jeśli zmierza się od celu do celu i wszędzie zbiera pochwały, to może się to okazać niebezpieczne dla młodego człowieka. Dobrze się więc stanie, jeżeli pozna on własne granice, spotka z krytyką, będzie musiał przejść przez fazę negacji, zgłębi samego siebie we własnym ograniczeniu, że nie kroczy po prostu od zwycięstwa do zwycięstwa, lecz ponosi także porażki, które są potrzebne, aby nauczyć się właściwie samooceny, wytrwałości, a szczególnie współmyślenia z innymi – właśnie, nie szybkiego i z góry wydawania sądów, ale pozytywnego przyjęcia drugiego w jego trudzie i słabościach”.

KLEJNOT KORONY ŚLĄSKA

cz. 5

W drodze po koronę świętości



Bulla kanonizacyjna św. Jadwigi wystawiona 26 marca 1267 r. przez papieża Klemensa IV.
Ze zbiorów Archiwum Państwowego we Wrocławiu

„[...] Wielce się tym trapiłi Trzebniccy Prokuratorowie, między nadzieją i bojaźnią długi czas trwali, a na koniec o skutku swej ekspedycji już byli zwątpili.

W tym jednym z nich, to jest Salomonowi Archidiakonowi Krakowskiemu i Wrocławskiemu kanonikowi pokazawszy się przez sen, **Błogostawiona Jadwiga mile go cieszyła, smutek z serca i melancholiczne myśli wybiła mu z głowy, zachęcała do dalszej promocji, upewniła go o skutku...** To widzenie swym towarzyszom, a tej sprawy współpromotorom z radością powiedział Salomon i z nimi u Dworu Papieskiego o dokończenie interesu usilniej się starał”.

ZWIERCIADŁO PRZYKŁADNOŚCI,

TO JEST ŚWIĄTOBLIWY ŻYWOT WIELEBNEJ SŁUŻEBNICE BOSKIEJ S. JADWIGI,
PRZEDTYM POLSKIEJ I ŚLĄSKIEJ KSIĘŻNEJ, A TERAZ OSOBLIWEJ PATRONKI KLASZTORU TRZEBNICKIEGO,
LUDWIK MISKE, KRAKÓW 1724

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Wrocław

Tak XVIII-wieczny hagiograf świętobliwej księżnej Jadwigi opisał znużenie śląskiej delegacji i jej stan duchowy wobec swoich starań i zabiegów dyplomatycznych prowadzonych w Kurii papieskiej w celu dokończenia procesu kanonizacyjnego i oficjalnego wpisania Jadwigi do katalogu świętych. Jednakże podstawową trudnością, i to niezależną od możliwości śląskiego poselstwa, było *sede vacante* po śmierci papieża Urbana IV w 1264 r.

Kanonizacja w cieniu konklawe

Po czterech miesiącach od śmierci papieża kardynałowie na nowego zwierzchnika Kościoła wybrali francuskiego hierarchę biskupa Sabiny kardynała Guidona Foulques'a, który urodził się ok. 1200 r. w Saint-Gilles. W młodości był żołnierzem, a następnie zgodnie z rodzinną tradycją został prawnikiem. Jego studia i umiejętności sprawiły, iż specjalizował się w prawie zarówno cywilnym, jak i kanonicznym, co nie pozostało bez wpływu na proces świętobliwej Jadwigi Śląskiej. Guidon dzięki znajomości procedur prawnych bardzo szybko stał się bliskim współpracownikiem króla francuskiego Ludwika IX Świętego, organizatora i uczestnika wypraw krzyżowych. Pełnił również funkcje mediatora i dyplomaty

dworu królewskiego. Po śmierci żony wzorem swojego ojca poświęcił się stanowi duchownemu. Piastował godności kanonika, archidiakona i biskupa. W 1259 r. został wyniesiony do godności arcybiskupa Narbony. W 1262 r. papież Urban IV wręczył mu kapelusz kardynałski i mianował biskupem Sabiny. Na papieża został wybrany prawdopodobnie 8 października 1264 r. na zwołanym w Perugii konklawe. Wybór ten jednak utajniono, informując jedynie wspomnianego króla Francji Ludwika IX. Kard. Guidon Foulques w tym czasie wracał z pełnionej misji dyplomatycznej w Anglii, nie wiedząc o śmierci papieża i zwołaniu konklawe. Dowiedziawszy się od monarchy o zaistniałych faktach, dla bezpieczeństwa dołączył jako zakonnik do grupy mnichów udających się w pielgrzymce do Rzymu. Po przybyciu do Perugii, mimo wielkich oporów, dzięki usilnym prośbom kardynałów przyjął wybór na papieża i obrał imię Klemens IV, co zostało oficjalnie ogłoszone 5 lutego 1265 r.

Oprócz wspomnianych zdolności prawniczych i dyplomatycznych Klemens IV odznaczał się także głębokim życiem duchowym i ascetycznym. Zaangażowany w proces kanonizacyjny Jadwigi na dworze papieskim kronikarz Marcin Polak przedstawił



następującą charakterystykę papieża: *Był tak bardzo oddany postom, czuwaniom i modlitwom, oraz innym dobrym uczynkom, że wedle powszechnego mniemania wiele plag, które wówczas nękały Kościół, Bóg odpuścił ze względu na jego zasługi* (cyt. za Marcin Polak, *Kronika papieży i cesarzy*, tłum. A. Fabiańska i J. Soszyński, Kęty 2008). Wybór Klemensa IV ze względu na jego duchowość mógł być bardzo pocieszający dla śląskiej delegacji, ale biegnąc w prawie i procedurach kanonicznych nowego papieża kazała zachować daleko posuniętą powściągliwość i cierpliwość, gdyż sprawa nad wyraz delikatna mogła potoczyć się różnymi drogami.

Proces rusza na nowo

Żywot i legenda obrazowa św. Jadwigi zawierają opis starań o kanonizację Jadwigi, a także cuda lub nadzwyczajne znaki mające świadczyć o świętości księżnej i słuszności wyniesienia jej na ołtarze. W źródłach tych odnajdujemy także charakterystyczny sposób postępowania papieża Klemensa IV, który w bulli kanonizacyjnej wyjaśni swoje zachowanie. Hagiograf Jadwigi w następujący sposób opisał zaistniałą sytuację na dworze papieskim: *[...] Klemens IV jednak słusznym i nabożnym postów naszych żądzom, względem kanonizowania św. Jadwigi,*



Niewidoma córka papieża Klemensa IV odzyskuje wzrok za wstawiennictwem Jadwigi podczas sprawowanej przez ojca Mszy św. Kodeks Hornikowski, XV w.

nie chciał dogodzić i dla innych wielu publicznych zabaw w dalszy czas tę sprawę odkładał.

Jak na prawnika przystało, papież musiał jednak przyjrzeć się bliżej sprawie i z pewnością zebrany przez trybunał materiał dowodowy nie był dość przekonujący, gdyż Klemens IV reaktował powtórnie komisję w składzie identycznym z poprzednim, by jeszcze raz przeprowadzić odpowiednie dochodzenie na Śląsku. Również ponownym przesłuchaniom poddani zostali członkowie śląskiej delegacji do Kurii papieskiej mającej prowadzić sprawę Jadwigi na miejscu. W tym pierwszym wypadku chodzi o obecność w Trzebnicy członka trybunału kanonizacyjnego ds. książęcej Jadwigi biskupa kujawskiego Wolmira. Obecność ta poświadczona jest dokumentem odpustowym, wydanym w Trzebnicy 30 czerwca 1265 r. W akcie tym Wolmir za zgodą biskupa wrocławskiego Tomasza udziela wszystkim nawiedzającym kościół

św. Wita w Sadlnie 40 dni odpustu. Informacja ta jest o tyle istotna, iż miejscowość ta, położona w pobliżu Żąbkowic Śląskich, została podarowana w 1207 r. przez księcia Henryka Brodatego nowo ufundowanemu klasztorowi cysterek w Trzebnicy, a w późniejszym czasie znajdujący się tam kościół otrzymał wezwanie św. Jadwigi. Podczas swojego pobytu na Śląsku delegat papieski zebrał zapewne uzupełniające materiały dowodowe i przedstawił ksieni Gertrudzie sytuację związaną ze stanem prowadzonego postępowania na dworze papieskim.

Jednocześnie dochodzenie prowadzone było w Kurii w Viterbo, gdzie papież przeniósł swoją siedzibę. W tym wypadku chodziło szczególnie o wyjaśnienia członka polskiej delegacji scholastyka krakowskiego wspomnianego w poprzednim odcinku – Mikołaja. Autor *Żywota większego Jadwigi* zamieścił bardzo lakoniczny opis cudu uzdrowienia bratanicy

prałata Mikołaja, jeśli zatem w ten sposób wyglądało pierwotnie złożone zeznanie, to nie ma się co dziwić, iż Stolica Apostolska chciała tym przypadkiem zająć się bardziej szczegółowo. Scholastyk krakowski zeznał, iż wzywał wstawiennictwa Jadwigi: *O, święta Jadwigo, wierzę, że jesteś święta i powziąłem zamiar popierania honoru twej kanonizacji, i jadę do Rzymu. Abym jednak był wzmocniony w tym zamysle, uczyni dla mnie cud w dobrej sprawie: wybaw tę córkę mojego brata od choroby.* Zgodnie z dalszym opisem w niedługim czasie dziewczyna ta wyzdrowiała.

Według chronologicznej rekonstrukcji wydarzeń oficjalnie i kanonicznie proces Jadwigi dobiegł końca w listopadzie 1266 r., gdy postulator procesu kardynał Odo wraz z pozostałymi kompetentnymi przedstawicielami Kurii papieskiej złożyli swoje pozytywne wota. Papież Klemens IV jednak zwlekał dalej.

Uzdrowienie papieskiej córki

Temu, gdy prokuratorowie kanonizacji św. Jadwigi sami przez się i przez dworzanów jego, i przez różne instancje, i przez kardynałów już zgodnie na to zezwalających, przypominali dokończenie zaczętej jeszcze przez poprzednika sprawy: on z wielką ostrożnością (nie kontentując się ścisłymi egzaminami, tak wielu cudów dowodami, i świadectwami słusznymi) pragnął, i czekał, ażeby mu świętobliwość błogostawionej Jadwigi jakim nowym cudem Pan Bóg objawił raczył. Ojciec Miske, w ten sposób opierając się na *Żywocie św. Jadwigi*, opisał kolejne wątpliwości papieża. Wczytując się w tekst żywota jadwiżańskiego, będącego podstawowym źródłem historycznym, Klemens IV pragnął osobiście doświadczyć nadprzyrodzonej łaski otrzymanej za wstawiennictwem Jadwigi. Papież przed swoją karierą duchowną, jak to zostało powyżej zaznaczone, miał żonę oraz dwoje dzieci. Jedna z córek, będąca zakonnicą, cierpiała na ślepotę. Stąd też papież podczas celebrowanej przez siebie Mszy św. pontyfikalnej prosił Boga, aby jeśli Jadwiga rzeczywiście przebywa w niebie i jest świętą, za jej wstawiennictwem córka odzyskała wzrok. Tak też się stało i ostatnia przeszkoda związana z kanonizacją została pokonana. *Aż oto oczywistym dokumentem z opatrności Boskiej został upewniony, bo bardzo w prętkim czasie pocieszne, wesole, niespodziane o oświeceniu ślepej córki i o należnym doskonałego wzroku onejże przywróceniu, nowiny odebrał. Zaraz tedy o świętobliwości św. Jadwigi bez wszelkiej wątpliwości utwierdziwszy się, i ku tej nowej świętej tak cudownie od Boga wstawionej osobliwe nabożeństwo zabrawszy, o jej kanonizowaniu czym prędzej zamyślał: jakoż i wypełnił.*

Papiescy ceremoniarze rozpoczęli przygotowania do uroczystej kanonizacji księżnej śląskiej Jadwigi, a papież Klemens IV nakazał swojej kancelarii przygotować i przedłożyć do podpisu bullę kanonizacyjną...



MAREK MUTOR

Wrocław

Wrocław nie tylko filmowy

Mięło 50 lat od tragicznej śmierci wybitnego aktora Zbigniewa Cybulskiego, który zginął pod kołami pociągu na stacji Wrocław Główny. Odtwarzał on role w wielu arcydziełach polskiej kinematografii, jak *Popiół i diament* czy *Rękopis znaleziony w Saragossie*. Postać „polskiego Jamesa Deana” przywołuje klimat Wrocławia lat 60. XX w., kiedy stolica Dolnego Śląska była bardzo ważnym punktem na kulturalnej mapie Polski. Twórcy filmowi lubili Wrocław. Tworzyli swe dzieła w atmosferze „polskiego dzikiego zachodu”, w pejzażu odbudowywanego miasta, pośród ludzi przybyłych z różnych stron w poszukiwaniu nowego miejsca do życia. Problemem numer jeden była cenzura. Ale z nią we Wrocławiu było nieco łatwiej – stąd było daleko do centralnych urzędów kontrolnych. W tym okresie tworzyli tu: S. Lenartowicz, A. Wajda, K. Kutz, A. Ford, W. Has, T. Konwicki i wielu innych. Do Wrocławia przyjeżdżali najlepsi polscy aktorzy. Tak rodziła się Wytwórnia Filmów Fabularnych i jej legenda.

Ale we Wrocławiu powstawały nie tylko filmy. Już od 1956 r. działał Wrocławski Teatr Pantomimy H. Tomaszewskiego. W połowie lat 60. powstał Teatr Laboratorium J. Grotowskiego. Były to fenomeny bardzo mocno oddziałujące nie tylko na polskie, ale także europejskie życie kulturalne. Wrocław był w tym okresie centrum polskiej awangardy – wspomnijmy choćby Galerię Pod Moną Lisą. Od 1968 r. we Wrocławiu mieszkał i tworzył T. Różewicz, jeden z najwybitniejszych poetów XX w. Prężnie rozwijała się scena kabaretowa (Studio 202). Trzeba też wspomnieć o roli wrocławskiego Kościoła, który starał się instytucjonalizować różne formy wolnego życia społecznego. Taki charakter miała próba stworzenia Katolickiego Instytutu Naukowego już pod koniec lat 50. (niestety instytut został przymusowo zlikwidowany przez władze). Potem były Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, duszpasterstwo środowisk twórczych itp.

Chyba dzisiejsi wrocławianie nie byłoby tacy sami, gdyby nie było tego fascynującego w życiu miasta okresu. We Wrocławiu spotkało się wielu ludzi sztuki, których osobiste historii są niejako ilustracją polskiej niełatwej historii XX w. W Centrum Historii Zajezdnia przy ul. Grabiszyńskiej będzie można w tym roku zobaczyć wystawy czasowe o trzech takich osobach. Ekspozycja poświęcona Z. Cybulskiemu wraz z bogatym zestawem oryginalnych kostiumów z planów filmowych zostanie zaprezentowana już wiosną. W kolejnych miesiącach zobaczymy wystawę o Ewie Szumańskiej, znanej radiowej „Młodej Lekarce”. Mało kto wie, że ta wybitna postać polskiego kabaretu była żołnierzem AK i uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim. Jesienią zaś zaplanowano wystawę poświęconą ks. Aleksandrowi Zienkiewiczowi „Wujkowi” – wychowawcy pokoleń, w tym elit kulturalnych. Te trzy różne postaci mogą opowiedzieć nam o klimacie Wrocławia lat 60. XX w., pomóc także lepiej zrozumieć siebie. ●

Jadwiżańska codziennność

To kiedyś opieka nad osieroconymi dziećmi i zdemoralizowaną młodzieżą, łącząca oddziaływania wychowawcze, katechetyczne i edukacyjne, **obecnie – prowadzenie przedszkola i praca z najmłodszymi.**

Nieustannie jest to realizacja misji wskazanej przez założyciela Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi - Sługę Bożego ks. Roberta Spiske



Starsze wychowanki z siostrami, fotografia z początku XX w.



Dom Ratunku św. Jadwigi – miejsce schronienia zaniedbanych dzieci i młodzieży



Nie od dziś przedszkolaki bawią się w ogrodzie jadvizańskim przy ul. Sępa-Szarzyńskiego

S. BERNADETTA KARDACH CSSH

Wrocław

Rozbłyskujące światła noworocznych fajerwerków zaglądną przez okna do kaplicy przy Sępa-Szarzyńskiego 29. W środku jasno. W ławkach klęczą siostry i kilka osób świeckich. Adorację Najświętszego Sakramentu kończy dziękczynne *Te Deum*, a Nowy Rok Pański otwiera Msza Święta. Jadvizańskiej kaplicy we Wrocławiu nieobca jest obecność świeckich. Codziennie kilka osób towarzyszy siostrąm w porannej Eucharystii, a każdej niedzieli grupa ta przerasta liczebnie wspólnotę sióstr. Kaplica otwiera się co rano na modlitewną współpracę sióstr i osób świeckich.

Dom Ratunku

Współpraca taka towarzyszyła siostrąm od początku istnienia Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi. Założone w 1859 r. przez wrocławskiego kapłana, Sługę Bożego ks. Roberta Spiske, wyrosło ze świeckiego Stowarzyszenia pod wezwaniem św. Jadwigi. Podstawowym zadaniem była

troska o duchowe i materialne potrzeby zaniedbanych dzieci i młodzieży.

Młode Zgromadzenie w zorganizowaniu i prowadzeniu Domu Ratunku św. Jadwigi wspierały członkinie Stowarzyszenia. Pod dachem tego domu osierocone dzieci znajdowały schronienie i matczyną opiekę jadvizanek. Siostry prowadziły również działania resocjalizacyjne względem młodocianych przestępców, którzy mieli znaleźć się w zakładzie karnym. O szacunku dla pracy sióstr i o jej owocności świadczyło kierowanie do tej placówki przez urzędy państwowe kolejnych podopiecznych.

Aby należycie sprawować opiekę nad osieroconymi dziećmi i zdemoralizowaną młodzieżą oraz scalić oddziaływania wychowawcze, katechetyczne i edukacyjne, Założyciel stworzył na terenie wrocławskiego domu szkołę i przedszkole.

Kochać niekochanych

Dobro dzieci i młodzieży bardzo leżało na sercu ks. Robertowi. Chciał, by dzieci przez czas pobytu u sióstr miały szansę zbudować w sobie jasne i jednoznaczne



Pierwsze siostry jadvizanki z podopiecznymi



Jasełka w wykonaniu naszych przedszkolaków



Trzeba zejść do poziomu dziecka i zachwycić się tym, co ono, by ono zachwytiło się tym, co my!

Dziecko potrzebuje matczynej opieki nie tylko ze strony rodziców, ale także ze strony wychowawców. Święta Jadwiga dała nam tego przykład

spojrzenie na świat. Tę wrażliwość starał się przekazać jadwiżankom. Nadając Zgromadzeniu nazwę, wskazał jako patronkę i wzór św. Jadwigę Śląską.

Nawet trudne czasy Kulturkampfu nie przekreśliły życia zgodnego z misją ks. Spiske i przykładem św. Jadwigi. Tak jak ona siostry mają bowiem zawsze dostrzegać wszelkie ludzkie potrzeby i angażować się całym sercem w dzieło pomocy, a przez własną bliską więź z Bogiem prowadzić swoich podopiecznych do przyjaźni z Nim, nie zatrzymując się jednak na wsparciu modlitewnym. Jadwiżanki wychodziły więc szukać dzieci, które nie miały domu, chleba czy miłości najbliższych.

Dom dla dzieci i spotkanie pokoleń

Obecnie dziełem prowadzonym przez siostry jest przedszkole. Od wczesnych godzin porannych rodzice przyprowadzają tu swoje dzieci. Spod zimowych czapek uśmiechają się trochę jeszcze zaspane małe oczka. Wspólna zabawa w grupie szybko usuwa ślady senności, a niekiedy łyzy ociera. „Nie płacz. Mama przyjdzie” – pocieszał kiedyś trzylatek swego rówieśnika.

Przedszkole i powierzona sioström przez Założyciela misja nadają specyficzny charakter domowi i muszą go otwierać na nowe potrzeby. Nie dziwi obecność dzieci w różnych jego częściach – wszak powstał kiedyś dla nich. Bawią się też w ogrodzie. Odwiedzają kaplicę, udając się tam z grupą przedszkolną na chwilę modlitwy lub z rodzicami uczestnicząc w niedzielnej Mszy Świętej.

Gdy nadchodzi miesiąc wakacyjny, puste sale aż nie pasują... I choć przygotowania kolejnego roku nie szczedzą zajęć, do serc nieraz zagląda tęsknota za tymi, którzy dom wypełniali.

Absolwenci z rozrzwinięciem wspominają czas spędzony w przedszkolu, a także rekolekcje, które przeżywali tu wspólnie już po rozpoczęciu nauki w różnych szkołach.

Siostry zaangażowane w pracę z najmłodszymi wprowadzają w jadwiżański charyzmat troski o dziecko swoich świeckich współpracowników. Historia zatacza koło i znów taka współpraca pozwala realizować ponadczasową posługę miłości chrześcijańskiej.

Z kaplicy wychodzi grupa dzieci z wychowawczyniami i siostrą katechetką. W holu spotykają starszą siostrę



Radosna zabawa jest potrzebna nie tylko najmłodszym – odwiedziny korowodu wszystkich świętych

Adoracja Najświętszego Sakramentu jest źródłem siły i wytnienia



W liturgii niedzielnej i świątecznej uczestniczy wraz z siostrami wiele osób świeckich



Kto powiedział, że gry są tylko dla dzieci? Rekreacja jest czasem, w którym odżywa nasza radość dziecka Bożego

siedzącą na wózku inwalidzkim. „Szczęść Boże! Szczęść Boże!” Nawet i „Cześć!” się trafi, gdy kolejne dzieci podają rękę na powitanie. Odpowiada im serdeczny uśmiech i wyciągnięta wzajemnie dłoń. Mały gest, który umacnia nie tylko dzieci.

Charyzmat miłosierdzia, serca wrażliwego i otwartego na bliźnich nie może być bowiem udziałem tylko osób zaangażowanych bezpośrednio w pracę przedszkola. We wrocławskim domu jadwizańskim mieszka obecnie 30 sióstr, w większości emerytek. Ich misja nie skończyła się i trwa. Modlitwa jest teraz ich głównym zadaniem apostołskim. Wzajemna życzliwość, odwiedziny w przedszkolu – choćby na przygotowane dla sióstr przedstawienie – to także drogi świadczenia miłosierdzia, zawsze dostępne...

Miłość jest twórcza

Po południu i wieczorami siostry furtianki nierzadko słyszą pytanie biednych o kanapki. Przed południem, gdy tylko rozpoczyna się wydawanie, codziennie rozchodzi się kilkadziesiąt porcji. W ich przygotowanie angażują się siostry, które w większości już nie pracują zawodowo.

Miłość nie zna bowiem granicy wieku. „Póki jeszcze człowiek może coś zrobić” – mówi jedna z najstarszych sióstr.

Wdzięczność obdarowanych prostym posiłkiem, podanym z życzliwością i szacunkiem, łączy się z autentyczną radością serca rozdziałających go sióstr.

„W każdym człowieku drzemie dobro – podpowiada jedna z jadwiżanek – trzeba tylko pomóc mu się rozwinąć, przez to, że się tego człowieka przyjmie i zrozumie, jakie doświadczenia i problemy on w sobie nosi”. A to nie wymaga wielu środków, ale nade wszystko serca otwartego tak, jak niegdyś ks. Roberta Spiske i św. Jadwigi.

Najważniejsza okazuje się bowiem miłość, jaką wkładamy w kontakt z tymi, których spotykamy. Po latach zaangażowania w apostołstwo siostra dzieli się refleksją: „Nie mamy wpływu na to, co dzieje się na drugim końcu świata, ale ja mam konkretny wpływ na to, co dzieje się z drugim człowiekiem, którego Pan Bóg postawił na mojej drodze – czasem bardzo poranionym lub zaniedbanym, a czasami może bardzo zamkniętym. To jakby stwarzanie człowieka na nowo”. Bo miłość jest twórcza! ●



Ciepła zupa byłaby tylko zupą. Ciepła zupa podana z miłością, rozgrzewa nie tylko ciało, ale i serce!



Chrystus powołał nas do radości i dzielenia jej z innymi, bo smutny święty to żaden święty!

KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia



W pewną niedzielę szedłem do kościoła na sumę, którą miałem odprawić, i dopiero kiedy zbliżyłem się do bramy, zauważyłem, że kościół otaczają Niemcy z karabinami maszynowymi, które zostały skierowane na wyjścia z kościoła. Ksiądz Proboszcz kończył właśnie kazanie, wszedłem więc dość pośpiesznie do kościoła przez nikogo niezatrzymywany. Włożyłem szaty liturgiczne i kiedy kaznodzieja skończył, wyszedłem, jak zwykle, do ołtarza, o czym mu nie mówiąc. W kościele była niewielka garstka ludzi, przeważnie starszych kobiet i niewiele dzieci, bo te przychodziły zwykle na wcześniejsze nabożeństwa. Ksiądz Proboszcz siadł po kazaniu na chwilę do konfesjonału, po czym wyszedł i zostałem sam przy ołtarzu. Maciej odprawił prymarię i odszedł już na swoją kwaterę poza miastem. Kiedy skończyłem sumę, powiedziałem jeszcze przed odejściem od ołtarza, ażeby obecni nie wychodzili z kościoła, bo jest otoczony przez wojsko i będę się starał wyjaśnić, o co chodzi.

Do zakrytą przybiegł Roman Kalata, pytając, co ma robić. Powiedziałem mu, że zna lepiej ode mnie wszystkie zakamarki kościoła i trzeba tam pochwycić co młodszych ludzi, jeżeli tacy są w kościele. Pobiegł, a ja powoli wyszedłem z kościoła, dając jeszcze po drodze znak ludziom, ażeby na razie pozostali. Przy wyjściu czekał na mnie oficer z pistoletem maszynowym, zatrzymał mnie i powiedział, że jestem osobiście odpowiedzialny za to, ażeby wszyscy ludzie natychmiast wyszli z kościoła. Zawróciłem do kościoła, powtórzyłem ludziom, co mi powiedział Niemiec, i zaproponowałem, ażeby osoby starsze wyszły gromadnie, bo im i tak nie grozi łapanka, a może to pozwoli uniknąć wejścia żołnierzy do świątyni. Wyszło kilkadziesiąt starszych kobiet i kilkanaścioro dzieci. W tym czasie Roman z braćmi rozprowadzali młodszych po strychach i zakamarkach. Spora grupa staruszek tkwiła twardo w ławkach naprzeciw ambony. Podszedłem do nich i próbowałem wyjaśniać, że mogą wyjść, bo im na pewno nic nie grozi.



Wnętrze kolegiaty pw. Bożego Ciała w Bieczu, widok współczesny

– To ksiądz chce nas z kościoła wyrzucać? – odburknęła jedna z nich.

Cóż, musiałem ją przeprosić, nie próbowałem jej nawet tłumaczyć, że idzie o bezpieczeństwo innych. Zaczekałem jeszcze chwilę, dopóki Roman nie upchnął wszystkich swoich, gdzie tam mógł, i wyszedłem.

– Ist das alles? – dostawił się do mnie natychmiast ten z pistoletem. Robił wrażenie bardziej zawiedzionego niż wściekłego.

Próbowałem mu tłumaczyć, że ludzie wiedzą o łapankach i boją się przychodzić do kościoła.

– Können Sie mich versichern, dass niemand ist schon da? – zaczął mnie dociskać.

Postanowiłem zagrać „va banque”.

– Sie können das selbst sehen. Legen Sie, bitte, die Waffe ab, und kommen Sie mit.

Sam się na chwilę przestraszyłem tego, co powiedziałem, bo mógł to odczytać jako zachętę do zrewidowania kościoła. Wyglądało jednak na to, że nie miał zezwolenia na wkraczanie do kościoła. Zareagował dość dziwnie, głupio nawet:

– Ja, ohne Waffe!

– Sie befürchten? – dźgnąłem go, co miało go upewnić, że mówię najświętszą prawdę, ale wtedy właśnie on odkrył karty:

– Ich möchte das vermeiden.

A więc wolno mu było łapać tylko poza kościołem, a mnie chciał użyć jako nagonki; przestałem żałować posądzenia go o tchórzostwo i tej całej gry, bo to przecież on ją zaczął. Nie była ona jednak jeszcze zakończona, bo wszystkich, którzy wyszli z kościoła, żołnierze zatrzymali przy bramie w ogrodzeniu cmentarza i mój rozmówca zaczął sprawdzać ich kenkarty, zapewne w nadziei, że jednak kogoś zakwalifikuje do wywózki. Wtedy dopiero zauważyłem, że przy bramie stoi ciężarówka, którą złapani mieli odjechać. Poszedłem za nim, starając się mu tłumaczyć, że są to ludzie starzy i chorzy, albo dzieci. Te ostatnie zostały zresztą zaraz zwolnione. Po sprawdzeniu kilkunastu kenkart zauważyłem, że Niemiec zaczyna tracić nadzieję, czy będzie mógł kogoś zabrać, rozglądnął się po reszcie zebranych i wskazał na pewną, znaną mi osobie, panią siwiuteńką, ale wyróżniającą się spośród innych wzrostem i dobrym, zdrowym wyglądem. Nie żądając od niej kenkarty, kazał jej przejść na drugą stronę, to znaczy na miejsce dla zakwalifikowanych do okopów. Uznałem, że sytuacja jest niebezpieczna i niemal spontanicznie krzyknąłem:

– Um Gottes willen, was machen Sie, mein Herr, diese Frau ist sechzig Jahre alt und krank, ich kenne Sie persönlich!

– Ja, gut, alles los! Alle sind frei.

Wsiedli jak niepyszni do samochodu i odjechali dość pośpiesznie, bo wzdłuż okalającego kościół muru ustawiała się wzrastająca w liczbę „galorka” mieszkających na plebanii żołnierzy Luftwaffe, którzy zaczęli pokpiwać z niefortunnych łapaczy. Tak więc akcja zakończyła się na szczęście kłeską. ●

W następnym numerze
o konsekwencjach ratowania
siwiuteńskiej pani

Are you
ready
to say
YES?



Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne
we Wrocławiu zaprasza na:

DNI SKUPIENIA

18-19 marca 2017 r.

20-21 maja 2017 r.

17-18 czerwca 2017 r.

REKOLEKCJE

10-12 lutego 2017 r.



dniskupieniawroclaw@gmail.com



www.seminarium.wroclaw.pl



facebook.com/rekomwsdwroc



71 321 41 71



ABECADŁO RODZINNE

Opieka źle pojęta

Opieka to dawanie oparcia, wsparcia, zaspokajanie potrzeb (właściwości ludzkich będących potrzebą), których jednostka nie umie, nie może lub nie jest w stanie samodzielnie zaspokoić, żeby zachować równowagę biologiczną i psychiczną, przeżyć, zachować zdrowie, jakość życia, zapewnić prawidłowy rozwój (doprowadzić jednostkę do dojrzałości) i ciągłość gatunku. Gdzie zatem zaczyna się opieka źle pojęta?

Między nadopiekuńczością a opieką nad dzieckiem przebiega wyraźna granica. Nadopiekuńczość pojawia się wtedy, gdy sprzątasz zabawki, nosisz plecak z książkami, odrabiasz lekcje, podtykasz jedzenie. I ciągle rozpinasz ochronny parasol nad swym dzieckiem. Jeśli od początku nie zaczniesz uczyć go samodzielności i odpowiedzialności, będzie zagubione i niezaradne w dorosłym życiu.

Nadopiekuńczy rodzice nie wdrażają go do podstawowych obowiązków, wyręczają we wszystkim. Myślą za dziecko i podejmują decyzje, bo wiedzą, co dla niego najlepsze, niezależnie od tego, ile pociecha ma lat. Paradoks polega na tym, że chcąc jak najlepiej, wyrządzają dziecku krzywdę. Gdy przechodząc przez jezdnię, trzymasz za rękę kilkuletniego malucha – jest to wyraz rozsądnej opieki. Jeśli jednak odwozisz do szkoły nastolatka, żeby nie wpaść pod samochód, to nienormalne. Bo dziecko w tym wieku powinno dawno wiedzieć, jak poruszać się po ulicach.



Małemu dziecku trzeba pomóc we wszystkim. Jednak z każdym rokiem – w miarę zdobywania nowych umiejętności – wymaga ono coraz mniejszej opieki. Prawdziwa miłość rodzicielska polega na wspieraniu dążenia malucha do samodzielności odpowiednio do wieku i potrzeb. Nie chodzi o to, żeby pozostawić dziecko bez opieki, ale żeby wychowywać je mądrze. Jeśli ma ono iść do przedszkola i rozpocząć życie w grupie rówieśniczej, trzeba nauczyć je samodzielnego jedzenia, korzystania z toalety czy zakładania butów. Ważne, by w okresie młodzieńczym pozwolić mu stąpać po cienkiej linii, jaką jest granica między dzieciństwem a dorosłością, i powoli odsuwać pomocną dłoń. Gdy małe przewróci się na placu zabaw, najpierw patrzy na mamę. Gdy mama wpada w panikę, on zaczyna histeryzować. Jeśli usłyszy spokojny komunikat, że nic się nie stało, jest przez mamę utulony i pocieszony, jeśli trzeba, wstaje i biegnie dalej.

Dziecko musi popełniać błędy, żeby się na nich uczyć. Trzeba mu na to pozwolić, oczywiście w granicach rozsądku. Zadaniem rodziców jest stworzenie mu takich warunków, żeby w sposób kontrolowany uczyło się samodzielności, aby nie bało się świata. Już kilkulatek musi podejmować decyzje i ponosić konsekwencje swoich błędów.

W miarę rozwoju dziecka nadopiekuńczy rodzice dostrzegają coraz więcej niebezpieczeństw. Chronią je więc przed zupełnie niegroźnymi, naturalnymi dla wieku eksperymentami, hamując rozwój ruchowy i poznawczy. „Nie baw się w piaskownicy, bo się ubrudzisz”, „nie wchodź na drabinki, bo spadniesz”. W efekcie dziecko postrzega świat jako nieprzyjazny i wrogi. Maluch wierzy, że tylko pod opieką mamy może czuć się bezpiecznie, więc nie odstępuje jej na krok. Z czasem staje się bezradny.

Jeśli rodzic nawet w dobrej wierze wciąż stosuje nakazy i zakazy, „ubierz się ciepło, bo się przeziębisz”, „nie zakładaj tej sukienki, tylko tamtą”, „nie rób tego i tamtego”, to wychowuje dziecko, które ma bardzo niską samoocenę. Z brakiem wiary w siebie idzie potem przez świat. Rodzice czasem stawiają dzieci w centrum uwagi, podporządkowują im swoje życie, wypełniają za nie obowiązki. Starają się maksymalnie uprzyjemnić dziecku życie, wyprzedzają wszystkie jego potrzeby, ale też programują naukę i rozrywkę, bo wiedzą najlepiej. Dziecko od małego jest przyzwyczajone, że rodzic wszystko za nie robi – nakarmi, posprząta, upierze, zawiezie, napisze podanie, wybierze uczelnię. Nie ma tu miejsca na własne zdanie, wybory. Prowadzić to może niechybnie do sytuacji, w której można by rzec: „wylał dziecko z kąpielą”...

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

PIERWSZA ŻŁOTA REGUŁA ŻYCIA WEDŁUG ŚW. HILDEGARDY



Pigwa, strażniczka zdrowych stawów

Grypa i przeziębienie to pierwsze choroby, jakie przychodzą nam do głowy na myśl o zimie. Tymczasem zbyt mała dawka światła słonecznego, duże wahania ciśnienia atmosferycznego oraz niska temperatura w połączeniu ze zwiększoną wilgotnością powietrza powodują również nasilenie objawów różnych chorób przewlekłych. Dla osób cierpiących na schorzenia reumatyczne to okres szczególnie dotkliwych bólów stawów i „łamanie w kościach”.

Na te i inne dolegliwości związane z chorobami autoimmunologicznymi tkanki łącznej, kości i naczyń krwionośnych w medycynie Hildegardy stosuje się pigwę – pochodzący z Azji owoc wyglądem przypominający nieforemną gruszkę lub jabłko.

W dziele *Physica* czytamy o owocu **pigwy** m.in.: Gdy jest dojrzały, spożywany na surowo nie zaszkodzi choremu ani zdrowemu, ugotowany zaś lub usmażony jest bardzo wartościowy dla jednego i drugiego.

Artretyzm

Człowiek połamany artretyzmem powinien często jeść ten owoc po ugotowaniu lub usmażeniu. Pigwa utrzyma w ryzach jego artretyzm, nie oszołomi jego zmysłów, nie połamie członków i nie uczyni go nieporadnym.

Ślinotok

Kto wydziela dużo śliny, ten powinien często jeść ten owoc po ugotowaniu lub usmażeniu, a wysuszy go on wewnętrznie, wskutek czego zmniejszy się w nim ilość śliny.

Wrzody

Jeśli człowiek ma na ciele jakies wrzody lub zgniliznę, powinien ugotować lub usmażyć ten owoc, po czym z innymi



przyprawami położyć na tych wrzodach, a te się zagoją. Mianowicie powinien on [wziąć] pigwę, jedną trzecią [tej ilości] krwawnika oraz malwę w ilości jednej trzeciej krwawnika, po czym wszystko utłuc i położyć na wrzodach, ich ciepło bowiem przewyższa ciepło wrzodów, sok z krwawnika przenika ich zgniliznę i usuwa ją, malwa zaś je goi.

Pigwa – np. w formie musu, dżemu, konfitur czy galaretki – w medycynie Świętej jest podstawowym, uniwersalnym środkiem w leczeniu i profilaktyce chorób reumatycznych, artretyzmu, artrozy i arteriosklerozy.

Warto zaznaczyć, że opisywane przez Świętą i sprawdzone w wieloletniej praktyce działanie mają tylko owoce pigwy pospolitej, przez Hildegardę nazywanej *Quotanus*. Nie należy mylić jej z pigwowcem, co przez podobieństwo i nazwy, i owoców tych roślin zdarza się często. Pigwowiec to krzew, zwykle ciernisty, kwitnący wiosną intensywnie czerwono, różowo i pomarańczowo. Pigwa natomiast rośnie najczęściej w formie drzewa, rzadziej jako duży krzew pozbawiony cierni, a jego późnowiosenne kwiaty są białe

KONFITURA Z PIGWY

Składniki:

- ▶ 1 kg owoców pigwy
 - ▶ 2 szklanki (ok. 1/2 kg) cukru trzcinowego
 - ▶ 1 szklanka wody
- opcjonalnie:
- ▶ 1 łyżeczka galgantu w proszku
 - ▶ 1 łyżeczka cynamonu zmielonego

Przygotowanie:

Owoce pigwy dokładnie umyć (najlepiej używając szczoteczki), nie muszą być obierane ze skórki, przekroić, wyciąć gniazda nasienne. Zetrzeć na tarce lub rozdrobnić w szatkownicy. Wyłożyć do garnka, dodać niewielką ilość wody (szklankę lub mniej). Doprowadzić do wrzenia i gotować ok. 1 godz. na małym ogniu. Dodać cukier trzcinowy i razem zagotować. Odstawić. Następnego dnia ponownie gotować ok. 1 godz. Odstawić. Trzeciego dnia znowu gotować 1 godz. Można dodać galgantu i cynamonu, wtedy również razem zagotować. Gorącą konfiturę wyłożyć do czystych słoiczek i od razu zakręcić. Konfiturę można spożywać zarówno na gorąco jako dodatek np. do naleśników, kruchego ciasta czy z makaronem, jak i na zimno, np. na chlebie.

lub jasnoróżowe. Owoce pigwowca są mniejsze niż pigwy, bardziej okrągłe, twardsze i mają zdecydowanie kwaśniejszy smak.

Owoce pigwy dojrzewają późną jesienią, a ze zbiorem najlepiej poczekać do pierwszych przymrozków.

Ważnym zastrzeżeniem, o którym trzeba pamiętać, oczekując leczniczych właściwości pigwy, jest konieczność jej termicznego przetworzenia: usmażenia lub ugotowania, ponieważ tylko w takiej formie jest dla człowieka „bardzo wartościowa”. Jedzona na surowo – pomijając fakt, że uchodzi za raczej mało smaczną w tej postaci – według Świętej z Bingen jedynie „nie zaszkodzi”.

ALFREDA WALKOWSKA

Warto...

przeczytać



Uczta Baranka

obejrzeć



Przełęcz ocalonych

Zabrałem się do lektury książki pod tajemniczym tytułem **Uczta Baranka** (2013, wydawnictwo Edycja Świętego Pawła) z nadzieją, że będę w końcu miał okazję odnowić swoje przeżywanie Mszy Świętej, ponieważ zauważyłem, że ostatnio coraz częściej zdarza mi się traktować ten wielki Boży dar rutynowo. Podtytuł książki brzmi bowiem *Eucharystia – niebo na ziemi*.

Jest to książka niezwykła, tak jak jej autor, Scott Hahn. Doktor Scott jest wykładowcą teologii na Uniwersytecie Franciszkańskim w Steubenville, Ohio, znawcą Biblii i wielkim miłośnikiem Księgi Objawienia – Apokalipsy św. Jana. Co więcej, stał się katolikiem i konwertytą z protestantyzmu właśnie dzięki dwóm rzeczom: Apokalipsie i Mszy Świętej. Hahn odkrywa przed czytelnikiem pewien sekret Kościoła, o którym współczesny świat zapomniał, mianowicie to, że dla pierwszych chrześcijan kluczem do zrozumienia Eucharystii była księga Apokalipsy. Autor wskazuje na niezwykle związki, jakie zachodzą pomiędzy Apokalipsą a Eucharystią: ta pierwsza da się pełniej zrozumieć dopiero w świetle Eucharystii, a Eucharystię można pełniej przeżywać dzięki znajomości Apokalipsy. Co więcej, pewne rzeczy, o których ta tajemnicza księga mówi za pomocą obrazów i symboli, dokonują się właśnie podczas Mszy Świętej. Zrozumienie tych rzeczy poraziło go niczym błyskawica, kiedy pewnego razu zatrzymał się w kościele katolickim, by zobaczyć, co to jest ta największa (jak do tej pory myślał) profanacja chrześcijaństwa – Msza Święta. Tę przypadkową Mszę niespodziewanie przeżył bardzo głęboko, dostrzegając wspomniane związki, i od tej pory już nic nie było takie samo.

Książka, napisana przystępnym, bardzo obrazowym i pięknym językiem, może zmienić Twoje myślenie na temat Eucharystii i jej przeżywanie w coś wyjątkowego, tajemniczego i odkrywczego zarazem. To przygoda, która może odmienić Twoje życie.

Czytaj na własną odpowiedzialność. ●

Czasem jest tak, że podczas seansu filmowego uświadamiam sobie, jak bardzo pewne piękne ideały, dobre pragnienia i cele zostawiłem za sobą, oddaliłem się od nich, niejako straciłem je z oczu. Być może i Wy, Drodzy Czytelnicy, znacie coś takiego i uczucie straty, które temu towarzyszy. Ostatnio doświadczyłem tego na filmie w reżyserii Mela Gibsona pt. **Przełęcz ocalonych** (listopad 2016).

To jest mocny film pod wieloma względami. Mocny, ponieważ przenosi na ekran niesamowitą historię, która wydarzyła się naprawdę. Mocny, ponieważ zawiera wyjątkowo realistyczne sceny wojenne i uświadamia jej niewymowne zło. Mocny, ponieważ pokazuje, jak silna może być ludzka wola trwania przy swoim ideale, przekonaniu, najcenniejszej życiowej wartości, ale także – jak jej odebranie może prowadzić do zatracenia sensu życia. Mocny, gdyż pokazuje, że to uporczywe trwanie przy swoich ideałach może odmienić przekonania ludzi, z którymi się jest, czy się tego chce czy nie. Mocny, ponieważ ujawnia siłę ludzkiej miłości i jej zdolność do sprawiania prawdziwych cudów. Mocny, ponieważ może przywrócić człowiekowi pragnienie bycia lepszym człowiekiem. Ten film prawdziwie przywraca nadzieję.

Faramir, jeden z bohaterów *Władcy pierścieni* J.R.R. Tolkiena, wypowiedział takie słowa: „nie kocham Iśniącego miecza za ostrość jego stali, nie kocham strzały za jej chyżość ani żołnierza za wojenną sławę. Kocham tylko to, czego bronią miecze, strzały i żołnierze”. Te słowa trafnie oddają postawę amerykańskich żołnierzy i bohaterów obrazu Gibsona, a szczególnie głównego bohatera, Desmona Dossa. On nie walczył karabinem, tylko ratował życia. I uratował ich 75, nie dotykając karabinu. Po wyjściu z kina będziecie mieli przekonanie, że to, co zrobił, było prawdziwym cudem. I będziecie chcieli żyć lepiej. Bo zawsze można żyć lepiej. ●

przeczytał i oglądał dla Was
 KONRAD DZIADKOWIAK

... zwiedzić U podnóża Śnieżki



TOMASZ NISIOŁOWSKI/FOTO GOŚĆ

Luty 2017 na Dolnym Śląsku to miesiąc inny niż wszystkie. A to dlatego, że dzieci i młodzież mają ferie zimowe. Co więc zrobić, aby był to czas radosnych zabaw i zimowego szaleństwa, albo chwili ciszy i odpoczynku od codzienności? Warto wybrać się w Karkonosze. Właśnie zimą nabierają one niezwykłego uroku. Wtedy to górskie szlaki przysypane śniegiem stają się nie lada wyzwaniem, a stoki narciarskie przyciągają tych, którzy chcą się oddać zimowemu szaleństwu. Aby połączyć różne formy odpoczynku, można wybrać się do Karpacza – miejsca ciekawego i pełnego atrakcji dla każdego.

Karpacz to miasto położone w Sudetach Zachodnich u podnóża góry Śnieżki. U swoich początków była to osada zamieszkiwana przez poszukiwaczy złota. Pierwsze wzmianki o Karpaczu znajdujemy w kronikach z XIV w., z których możemy przeczytać, że stał się on miejscem schronienia dla uciekinierów religijnych z Czech. W XVII w., po wybudowaniu kaplicy św. Wawrzyńca na Śnieżce, stał się też miejscem związanym z turystyką pielgrzymkową. Dziś Karpacz to miasto z przełomu XIX i XX w. Miejsca, które warto tu zobaczyć, to przede wszystkim świątynia Wang, były dworzec kolejowy, a obecnie Centrum Kultury i Muzeum Zabawek, Kościół Nawiedzenia NMP. Inne miejsca związane z historią Karpacza i tego regionu to schroniska Samotnia i Strzecha Akademicka, których piękne otoczenie i otwartość znają wszyscy turyści będący na tych szlakach, a także kaplica św. Wawrzyńca znajdująca się na szczycie Śnieżki. W ostatni weekend lutego, w ramach zakończenia ferii zimowych na Dolnym Śląsku, odbywa się tu impreza o nazwie Skijoering 2017. Jest to połączenie zimowego szaleństwa i sportów motorowych. Tutaj motocyklista i narciarz tworzą nierozłączną parę. W tym sporcie liczą się nie tylko mocne nerwy, ale także duże umiejętności i precyzja, co dostarcza widzom wielu silnych wrażeń. Możliwe, że jest to jedna z bardziej widowiskowych hybryd sportowych.

Oprócz obiektów historycznych w Karpaczu znajdziemy wiele miejsc związanych ze sportem i rozrywką. Mamy tutaj górę saneczkową, na której, oprócz tradycyjnych sanek i listków, można zakosztować snowtubingu – jazdy po

Widok ze szczytu Śnieżki na Karpacz i Jelenią Górę

wyznaczonym torze w dmuchanych kołach, co sprawia wiele radości nie tylko najmłodszym. Jeśli chodzi o stoki narciarskie, to są tu odpowiednie dla narciarzy o zróżnicowanym poziomie. Od bardzo łagodnych, na których można stawiać pierwsze kroki w tym sporcie, po te dla bardziej zaawansowanych narciarzy. Do tych najbardziej znanych należą: Kompleks Narciarski Śnieżka, Winterpol Biały Jar, Stacja Narciarska pod Wangiem oraz Karpatka. Bez wątpienia jest to jedno z lepszych miejsc, w którym możemy się nauczyć jazdy na nartach czy snowboardzie. Jeśli ktoś woli jednak trasy biegowe, to znajdzie tutaj dwie przygotowane i oznaczone trasy turystyczne – jedna z nich rozpoczyna się obok pensjonatu Stokrotka, a druga przy górnej stacji kolejki na Kopę. Inna forma aktywnego wypoczynku, też niespotykana i bardzo ciekawa, to skitouring, czyli wycieczki górskie, podczas których wędrujemy na nartach. Po podejściu na wybrany szczyt z nart o charakterze biegowym zmieniają się one w narty zjazdowe, co dostarczy na pewno wiele wrażeń i niezapomnianych przeżyć.

Ponieważ Karpacz często bywa bardzo przepełniony, miejsc noclegowych można szukać gdzieś niedaleko od miasta. Ciekawą propozycją jest pobliska Przesieka. Znajdziemy tu kilka pensjonatów i gospodarstw agroturystycznych, w których za ok. 30–40 zł za dobę możemy w milej i bajecznej scenerii przeżyć swój pobyt. To także dobra baza wypadowa, jeśli chodzi o górskie piesze wycieczki. Z samej Przesieki możemy udać się na całodniową wyprawę chociażby na Śnieżkę.

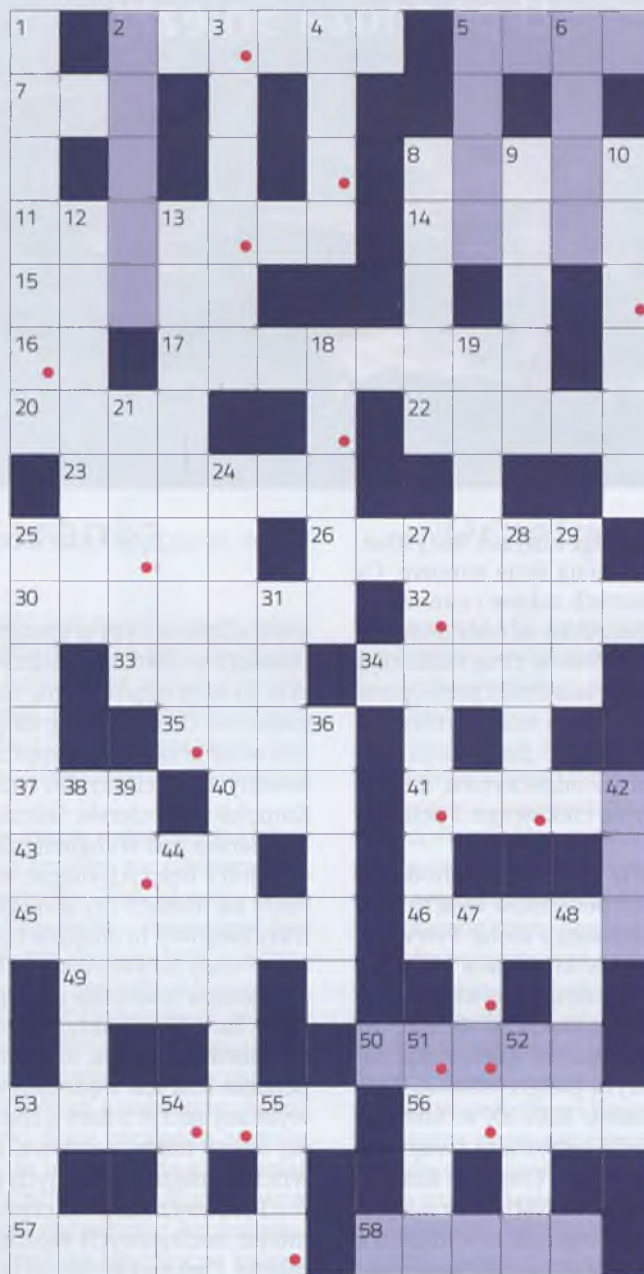
Karpacz i okolice to miejsce przyjazne zarówno dla młodszych, jak i dla osób w średnim wieku, a także dla seniorów. Zwykle jest tu wielu turystów z całej Polski i nie tylko! Zaplecze noclegowo-gastronomiczne jest przebogate, więc każdy znajdzie coś dla siebie. Można się tu oderwać od codziennych obowiązków i przeżyć niezapomniane chwile w pięknej zimowej scenerii. Zatem kierunek – Karpacz.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI

Krzyżówka nr 2/2017

Luty – najzimniejszy miesiąc w roku i z tym tematem związane są słowa krzyżówki wpisywane (w mianowniku lp.) w kolorowe pola diagramu, odszukane, podobnie jak inne hasła, w tekstach Pisma Świętego wg podanych objaśnień. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

POZIOMO: 2) żył w Jerozolimie, czekał na Mesjasza, znamy go z Ewangelii wg św. Łukasza (Łk 2, 25n), 5) w lutym (Pnp 2, 11), 7) pachnące kiście majowe, białe albo liliowe, 8) dolina przez Judytę nocą nawiedzana (Jdt 12, 7), 11) jeden z Dwunastu wybranych przez Pana (Dz 1, 2), 14) wyspa w Balearach, historycznie, turystycznie niezwykle ciekawa, 15) jego punkt to ambicja, pierwszej wagi sprawa (Rz 15, 20), 16) cena dwóch wróbli, część denara rzymskiego (Mt 10, 29), 17) tłusty z pączkiem, 23 lutego, 20) jeśli ze złota (1 Sm 6, 11), to nie dla kota, 22) był kraj kwitnący i co zostało? (Za 7, 14), 23) niejedna u ryby, a dwie u nurka, by się im łatwiej pływało, 25) więzy z brązu i żelaza (Dn 4, 12), 26) na koszulce twój obrazek, 30) rycerz przysłowiowo godny zaufania, 32) plisowana ozdoba prawniczego ubrania, 33) piękne jak gołębice u Oblubienicy (Pnp 1, 15), 34) modnych ciuszków bez liku znajdziesz w tym sklepie, 35) Kaleba córka (1 Krn 2, 49), 37) płynie przez Innsbruck, a źródła ma w górach, 40) w parze z igrekim, 41) świerk nazywa smrekiem, 43) w mitach greckich matka zrozpaczona, w skałę zamieniona, 45) w tej teczce biurowe papiery, najczęściej w formacie A-4, 46) trójdzwięk, zapisany w literach lub nutach, 49) gruzińska waluta, 50) w lutym (Prz 25,



13), 53) przed lutym, 56) kraj misji Matki Teresy z Kalkuty, 57) męczennica za czasów Dioklecjana, cesarza rzymskiego, patronka dnia 6 lutego, 58) w lutym (Za 14, 6).

PIONOWO: 1) Pan mu się ukazał w czas bardzo gorący (Rdz 18, 1), 2) w lutym (Dn 3, 68), 3) nikt mu nie dorówna, jest nim Bóg wszechmogący (Hi 36, 22), 4) ogień jest z niego

(Ne 10, 35), 5) w lutym (Ba 2, 25), 6) w lutym (Hi 37, 10), 8) wieje nad ziemią (Rdz 8, 1), 9) najbardziej wieczorem bać się ich trzeba (Ha 1, 8), 10) zaczyn do wypieku chleba, 12) pyszna kruszonka na kołoczku, 13) posilał się nią Dawid w miejscu odpoczynku (2 Sm 17, 28), 18) w Damasku płynie ta rzeka (2 Krl 5, 12), 19) też rzeka, a jaka wielka (Pwt 1, 7), 21) ciałem się stało

i wśród nas zamieszkało (J 1, 14), 24) dyplomata z czasów Wazów, wileński biskup herbu Leliwa (1596–1656), 25) jesienią się to zboże wysiewa, 27) las w tropikach nieprzebyty, 28) strój męczyzny lub kobiety (Pwt 22, 5), 29) pani go sobie na głowie upnie, 31) niesprawiedliwym się brzydzi mąż nieprzekupny (Wj 18, 21), 36) miasto nad Nilem, z Wysoką Tamą w pobliżu, 38) pogański ksiądz Obodryców, 39) celująca cieszy nas, 42) w lutym (Syr 43, 20), 44) bardzo stary las, 47) rzucany w pole zaozarane (Iz 28, 25), 48) wystawały z ołtarza, złotem pokrywane (Wj 30, 2-3), 51) do utkania ubrania (Kpł 19, 19), 52) rajski ogród na wschodzie, człowiek w tym ogrodzie (Rdz 2, 8), 53) Boży nierychliwy, ale sprawiedliwy (1 Tes 1, 5n), 54) tę opłatę Mateusz w komorze pobierał, 55) miara mąki (Kpł 6, 13) lub matka Mosy i Gazer (1 Krn 2, 46).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca lutego z dopiskiem **krzyżówka nr 2/2017** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Heinricha Spaemanna *Potężniejsza od śmierci jest miłość*. Więcej o książce na s. 56.

Rozwiązanie krzyżówki nr 12/2016: BETLEJEM. Nagrody wylosowali: **Elżbieta Poprawska** – Wąsosz, **Zuzanna Krawczyk** – Psary, **Emilia Dziubak** – Wrocław, **Krzysztof Przyślewicz** – Kamieniec Wrocławski, **Michał Żółkiewski** – Oleśnica.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Sałatka z białej kapusty i ananasa

Składniki:

- ▶ 1 główka białej kapusty (mała)
- ▶ 1 mały por
- ▶ 2 jabłka
- ▶ 3 marchewki
- ▶ 1 puszka ananasa
- ▶ 2 łyżki majonezu
- ▶ 1 mały jogurt
- ▶ sól, pieprz

Wykonanie:

Kapustę cienko poszatkować, obrane marchewki zetrzeć na tarce o grubych oczkach. Por przekroić wzdłuż na pół, umyć i pokroić w cienkie plasterki. Jabłka pokroić w małe plasterki, ananas pokroić na małe kawałki. Wszystkie składniki wymieszać z jogurtem i majonezem, przyprawić solą i pieprzem. Można podać do wędlin lub do obiadu.



Ciastka orzechowe

Składniki:

- ▶ 30 dag mąki
- ▶ 20 dag masła
- ▶ 10 dag zmielonych orzechów
- ▶ 10 dag cukru pudru
- ▶ 2 żółtka
- ▶ cukier waniliowy

Wykonanie:

Do mąki dodać masło i posiekać nożem, dodać cukier puder, zmielone orzechy, żółtka i cukier waniliowy. Zagnieść ciasto, rozwałkować na placek i kieliszkiem wykrawać z ciasta kółeczka. Układać na posmarowanej blasze, piec w temperaturze 190°C około 15–20 minut.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Symeon i Anna – ofiarowanie Jezusa w świątyni

[Symeon] **Z natchnienia więc Ducha** przyszedł do świątyni. [...]

Była tam również prorokini Anna.

(Ewangelia wg św. Łukasza 2, 27a. 36a)

Maryja i Józef, ziemscy Rodzice Jezusa, przestrzegali we wszystkim Prawa Bożego. Dlatego trzydzieści dni po Jego narodzinach (wspominamy to w Kościele w dniu 2 lutego) przynieśli Go do świątyni w Jerozolimie – był ich pierworodnym Synem, więc powinien zostać poświęcony Bogu. Złożyli w ofierze dwa gołębice zgodnie z przepisami Prawa.

Wtedy właśnie w świątyni poznajemy dwoje Bożych ludzi: **Symeona i Annę**. Pismo Święte określa Symeona mianem *sprawiedliwy i pobożny*. Symeon żył w bliskości z Bogiem, służąc Mu i poddając się prowadzeniu Ducha Świętego. Oczekiwał wypełnienia się obietnicy danej Izraelowi przez Pana: przyjscia na ten świat Mesjasza posłanego od Boga. Dzięki wsłuchiowaniu się w głos Ducha Świętego rozpoznał Zbawiciela w maleńkim Jezusie. Wziął Go na ręce i dziękował Bogu: *Bo moje oczy ujrzaly Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów* (Ewangelia wg św. Łukasza 2, 30-31).

Taka łaska obecności Ducha Świętego w czasach Starego Testamentu nie była powszechna. Symeon został w wyjątkowy sposób wybrany przez Boga. Otrzymał dar proroctwa – i wypowiedział je wobec Maryi i Józefa. W podobny sposób była obdarowana Anna. Jest nazwana prorokinią. Kiedy ją spotykamy, ma już osiemdziesiąt cztery lata i od wielu lat jako wdowa służy w świątyni. Czytamy o niej: *Nie rozstawała się ze świątynią, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą* (Ewangelia wg św. Łukasza 2, 37b). Jej życie i postawa może nas zdumiewać,



ILUSTRACJA ANNA GRYGŁAS

budząc podziw i kierując nasze myśli ku Bogu, któremu całkowicie się oddała po śmierci swego męża. Bóg stał się dla niej wszystkim, Jemu poświęciła cały swój czas, całą siebie. Nawet w starości nie dała sobie „odpoczynku” od postów i służby. Tak jak Symeon była bardzo blisko Boga i słuchała Ducha Świętego. Przyszła do świątyni dokładnie wtedy, gdy Rodzice ofiarowali Bogu swojego Syna. Ona również rozpoznała obiecanego Zbawiciela. Wielbiła Boga, który wypełnił obietnicę daną narodowi izraelskiemu.

Możemy się zastanawiać, czy tych dwoje daje nam dzisiaj jakiś wzór, przykład do naśladowania. Z pewnością tak – oni żyli w bliskości z Bogiem i wsłuchiwali się w Jego głos. My mamy ku temu jeszcze lepszą sposobność, ponieważ Duch Święty już zamieszkuje na stałe w naszych sercach (mocą sakramentu

chrztu świętego). Jego moc jest dostępna dla każdego z nas, w każdej chwili.

Ty możesz działać Jego mocą – we wszystkich sytuacjach czy zadaniach możesz prosić Go o prowadzenie, o mądrość, o siłę. Korzystaj z tego, gdyż Bóg jest hojnym Dawcą i pragnie obdarowywać cię wszystkim, co jest ci potrzebne. Daje ci jeszcze więcej niż to, o co potrafisz prosić, Jego łaska zawsze przewyższa twoje oczekiwania.

Warto zaufać Bogu we wszystkim – On nigdy cię nie opuszcza, zawsze jest przy tobie bardzo blisko. I pragnie dla ciebie najlepszego, szczęśliwego życia. Pamiętaj o tym codziennie i zawsze opieraj się na Bożej sile, nie na własnej. Zwracaj się do Niego ze wszystkimi swoimi sprawami – i wielkimi, i małymi. Jemu zależy na tobie...

EWA CZERWIŃSKA

Zejdźmy z kanapy!

„IDŹCIE I GŁOŚCIE!” APOSTOLAT TRZEBA ROZPOCZĄĆ WŚRÓD NAJBLIŻSZYCH

Hasła obecnego roku duszpasterskiego absolutnie nie da się realizować, leżąc na kanapie. Apostołowie Jezusa słyszą wyraźnie: *Idźcie więc i pozyskujcie uczniów we wszystkich narodach!* (Mt 28, 29). *Idźcie! Posyłam was jak jagnięta między wilki* (Łk 10, 3). Co więcej: Nauczyciel wyraźnie zapowiada swym wyznawcom prześladowania: sądy, więzienia, nienawiść, śmierć – i to nawet ze strony najbliższych! (zob. np. Łk 21, 12-18). Więc aż taka może być cena świadectwa o Jezusie?! Owszem: odważnego wyznawcę czeka wielka nagroda, ale dopiero w niebie (zob. Mt 5, 12). Tymczasem ziemska „kanapa” jest taka wygodna i bezpieczna...

Prześladowanie jest odpowiedzią na naśladowanie

Prześladowanie chrześcijanina świadczy o tym, że jest on kimś, więc dlatego jego świadectwo nie pozostawia ludzi obojętnymi.

Pomyślmy: jak bardzo musi być poraniony ktoś, kto prześladowaniem (w różnych jego odmianach) usiłuje zagłuszyć swoje sumienie; jak bardzo taki ktoś potrzebuje pomocy, którą – paradoksalnie – wyraża w formie agresji! Zatem: *Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za waszych prześladowców – mówi Jezus* (Mt 5, 44). To jest dla nich prawdziwa szansa! A jeśli chrześcijanin atakowany jest dlatego, że nie jest święty (niekonsekwentny w swych postawach, dwulicowy, niewierny itd.) – to szansa na opamiętanie dla niego jako „ale-katolika” czy „katolika bezobjawowego”.

„Poprawność polityczna” to zguba

Jezus mówi: *Tego, kto się Mnie wyprze przed ludźmi, i Ja wyrzeknę się przed aniołami Bożymi* (Łk 12, 9). Świat uczy inaczej: chce, aby sprawy wiary pozostawiać w przedpokojach gabinetów, czyli oderwać je od życia społecznego. Ale wierzący uczeń Chrystusa powtórzy za Piotrem i Janem, którym zabraniano przemawiać w Imię Jezusa, że bardziej trzeba słuchać Boga niż ludzi (zob. Dz 4, 18-20).

Św. Matka Teresa z Kalkuty podpowiada, jak dziś głosić światu Chrystusa: Nic nie mów o Chrystusie – chyba że pytają. Ale tak żyj, by pytali.

Żyjemy wśród pogan, niewierzących, agnostyków wypisujących się z Kościoła...

i spotykamy ich na co dzień oraz od święta, a Jezus z zaufaniem nas także do nich posyła. Przecież niemal podczas każdego spotkania poruszane są kwestie światopoglądowe, religijne, moralne; podejmowana jest krytyka pasterzy Kościoła i głoszona przez nich nauka; z ust do uszu głoszona bywa „teologia misja” („mi się wydaje...”).

Uwaga: takich ludzi jest znacznie więcej niż na mszach św. w kościołach! Stąd, jeśli my, wierzący, w takich konkretnych warunkach nie dotrzemy do nich z nauką Jezusa – to kto im stworzy lepszą okazję? Znając „język” tych

osób (poziom, warunki życia, historie ich odejść od Boga), możemy zdziałać bardzo wiele. W jaki sposób?

Najpierw uważnie wysłuchać, utrzymując na wodzy emocje. Potem sprostować błędne myślenie, nazwać po imieniu grzechy. Wskazać prawdziwe źródła wiedzy w poszczególnych dziedzinach. Towarzyszyć w rozwiązywaniu problemów, które najczęściej biorą się z nieuporządkowanego życia. Podprowadzić do Jezusa, ułatwić kontakt z kapłanem, wymodlić łaskę nawrócenia, dobrej spowiedzi św.

W imię prawdziwej miłości

Większa będzie radość w niebie z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z 99 sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia (Łk 15, 7). Wspomnijmy na pierwszą kanonizację, której dokonał Pan Jezus z wysokości krzyża: Dobry Łotr! (zob. Łk 23, 43).

Tak myśli Dobry Pasterz – Pan Jezus. Pójdziesz w Jego ślady, czy zostaniesz przy swojej „kanapie”?

KS. ALEKSANDER RADECKI



ZESTAW ĆWICZEŃ I ZADAŃ NR 2:

- ▶ Sporządź sobie listę krewnych i znajomych Ci osób, które oderwały się od Jezusowej owczarni.
- ▶ Podejmij konkretne modlitwy i czyny pokutne w intencji nawrócenia tych ludzi.
- ▶ Wykorzystuj okazje do rozmów na tematy religijne przy stole: chrzest, I Komunia św. dzieci, ślub kościelny, pogrzeby, święta itp.
- ▶ Daj jubilatom, solenizantom taki prezent, który pomoże im szukać osobistego, żywego kontaktu z Panem Bogiem (odpowiednio dobrany film, książka/audiobook, prenumerata czasopisma...).
- ▶ Dla najodważniejszych: Zaproś i zabierz ze sobą taką zagubioną owieczkę na pielgrzymkę, spotkanie wspólnoty charyzmatycznej, rekolekcje zamknięte...).



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w lutym wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia”



Kilka interesujących pozycji. Przeżywamy obecnie Jadwiżański Rok Jubileuszowy dla upamiętnienia 750. rocznicy kanonizacji św. Jadwigi Śląskiej. Z tej okazji polecamy dwujęzyczny (polsko-niemiecki) album Piotra Stefaniaka **TRZEBNICKA OPOWIEŚĆ O OPACTWIE PANIEN CYSTEREK, KLASZTORZE SIÓSTR BOROMEUSZEK I KOŚCIELE ŚW. BARTŁOMIEJA APOSTOŁA, SANKTUARIUM ŚW. JADWIGI ŚLĄSKIEJ (1202–2016)**. Na 350 starannie opracowanych graficznie stronach przedstawiono słowem i obrazem dzieje klasztoru trzebnickiego, poczynając od pary fundatorskiej – księżnej Jadwigi Śląskiej i Jej małżonka – przez ksenie i mniszki cysterskie, a kończąc na siostrach miłosierdzia św. Karola Boromeusza.

Ten rok jest szczególnie poświęcony Maryi, dlatego warto sięgnąć po książkę kard. Joachima Meisnera, **ODTĄD BŁOGOSŁAWIĄ MNIE WSZYSTKIE POKOLENIA**. To zbiór rozmyślań o Maryi, Matce, która zawsze nas rozumie. Bardzo osobisty wymiar ma pięknie wydana edytorsko książeczka–świadectwo ks. Romana Rogowskiego, **OTO SYN TWÓJ – OTO MATKA TWOJA. MARYJA W MOIM ŻYCIU**. Ksiądz Rogowski jest też autorem zbioru artykułów i esejów **TARASY ŚWIATŁA**. Autor w przystępny sposób prowadzi teologiczną drogą do coraz piękniejszego odkrywania Boga, który jest Światłością.



U progu Wielkiego Postu zachęcamy szczególnie chorych i ich rodziny do podjęcia rozważań drogi krzyżowej razem z książką **DROGI KRZYŻOWE DLA CHORYCH. SIEDEM ROZWAŻAŃ**. Rozważania, które wybraliśmy, zostały napisane przez kard. Stefana Wyszyńskiego, ks. Piotra Niteckiego, ks. Franciszka Grudnioka, ks. Wacława Buryłę, ks. Jana Klinkowskiego i ks. Mirosława Kiwkę. Te ostatnie powstały do drogi krzyżowej namalowanej przez Teresę Buczyńską. Stacje jej autorstwa, skupione na przeżyciu widocznym na twarzach Jezusa i osób Mu towarzyszących, zamieściliśmy także w książce, aby ułatwić osobiste rozmyślenia. Dopełnieniem będzie piękna w treści i niezwykle prawdziwa książka Heinricha Spaemanna **POTĘŻNIEJSZA OD ŚMIERCI JEST MIŁOŚĆ**.



Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalistów tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, bibliistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

